

# GŁOS WIELKOPOLSKI

Cena 10 zł

CZY  
TEL  
NIK

Rok VI AB

Poznań, Wielkanoc 1950 r.

Nr 98 (1837)

## WESOŁYCH ŚWIĄT

Czytelnikom, Przyjaciołom  
i Współpracownikom

życzy

Redakcja „Głosu Wielkopolskiego”

Jest w nas dzisiaj niezwykła pogoda, radość i wiara w przyszłość. Nie tylko dlatego, że przyroda budzi się z zimowego snu, a pachnąca wiosną ziemia uśmiecha się tajemnicą wiecznej odnowy. Tegoroczna Wielkanoc zbiega się niemal z piątą rocznicą zakończenia wojny, która miała się zakończyć naszą zagładą, a oto Polska Ludowa żyje, tworzy i rośnie, a wolność i prawda, którą faszyzm chciał pogrze-

bać — i już sądził, że pogrzebał — promieniuje coraz potężniej na świat cały — i wszędzie zwycięża.

Żyjemy w wielkich dniach. Dzieją się rzeczy na olbrzymią, światową skalę. Gigantyczny front walki o Pokój przebiega barykadę ludzkich serc przez ulice wszystkich miast i wsi, przez po-

la wszystkich państw, przez oceany, dzieją się niezwykle sprawy i u nas w domu, w biurze, w fabryce, „słońce zaświeciło i na naszej ulicy“.

W dzień powszedni i dzień świąteczny tworzymy i zarazem korzystamy z tych rzeczy — z dzieła naszych rąk, bogacimy się nowymi sprawami — dziełami naszych umysłów.

Słoneczne ulice odbudowanych miast, czyste hale nowych fabryk, rozplanowane przestrzenie rolnych spółdzielni produkcyjnych — to zarazem składowe części wielkiego gmachu pokoju między narodami. Nasza siła i nasze bogactwo — to siła i bogactwo światowego obozu Pokoju. Słońce na naszej ulicy — to słońce na ulicach wszystkich miast, całego świata. Dumni ze swej pracy budowniczych Polski Ludowej — jesteśmy dumni z naszego wkładu w walkę o Pokój.

Wiemy — są tacy, którzy chcieliby zakłócić nasz dzień świąteczny, dzień, kiedy możemy spokojnie, spacerując po Poznaniu, Warszawie, Krakowie czy Gdańsku, bilansować w myślach pięć lat naszej pracy.

Wiemy — są tacy, którzy chcieliby zastąpić słońce rozjaśniające naszą ulicę, którzy chcieliby zniszczyć braterstwo naszego narodu z narodami ZSRR, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, którzy chcieliby posłać nienawiść między narodem polskim i francuskim, którzy nienawidzą odbudowanych naszych miast i wsi, naszych fabryk i portów, którzy nienawidzą i boją się naszej siły i naszej radości, którzy chcieliby zniszczyć naszą nową, lepszą, tworzącą się duszę, którzy boleją nad naszym szczęśliwym, twórczym entuzjazmem.

Wiemy — są tacy, którzy pragną wojny. Ale wojny nie tylko się pragnie — wojnę trzeba prowadzić. Do tego potrzebne są miliony ludzi — takich jak my. Ich się tak łatwo nie zmobilizuje, jak mobilizuje się kapitały. Oni stoją po drugiej stronie barykady — po wspólnej z nami stronie.

Oni walczą — o pokój. Na ulicach Paryża, Rzymu, Londynu i Waszyngtonu miliony ludzi razem z nami skandują słowo — Pokój!

Więc siadamy do stołu świątecznego ufnie i spokojnie, że zwyciężą — pokój i prawda ustroju sprawiedliwości społecznej.



JÓZEF BARANOWSKI

## Wielkanoc

W słonecznych smugach ozi mn wiosna trysnęła zielenią.  
Wiatr pieśnią dni powszednich nasz trud błogosławi ziemią.

Strół się polska Wielkanoc w szaty rozkwitłej zieleni i wieś i miasto w potokach słonecznych, jasnych promieni.

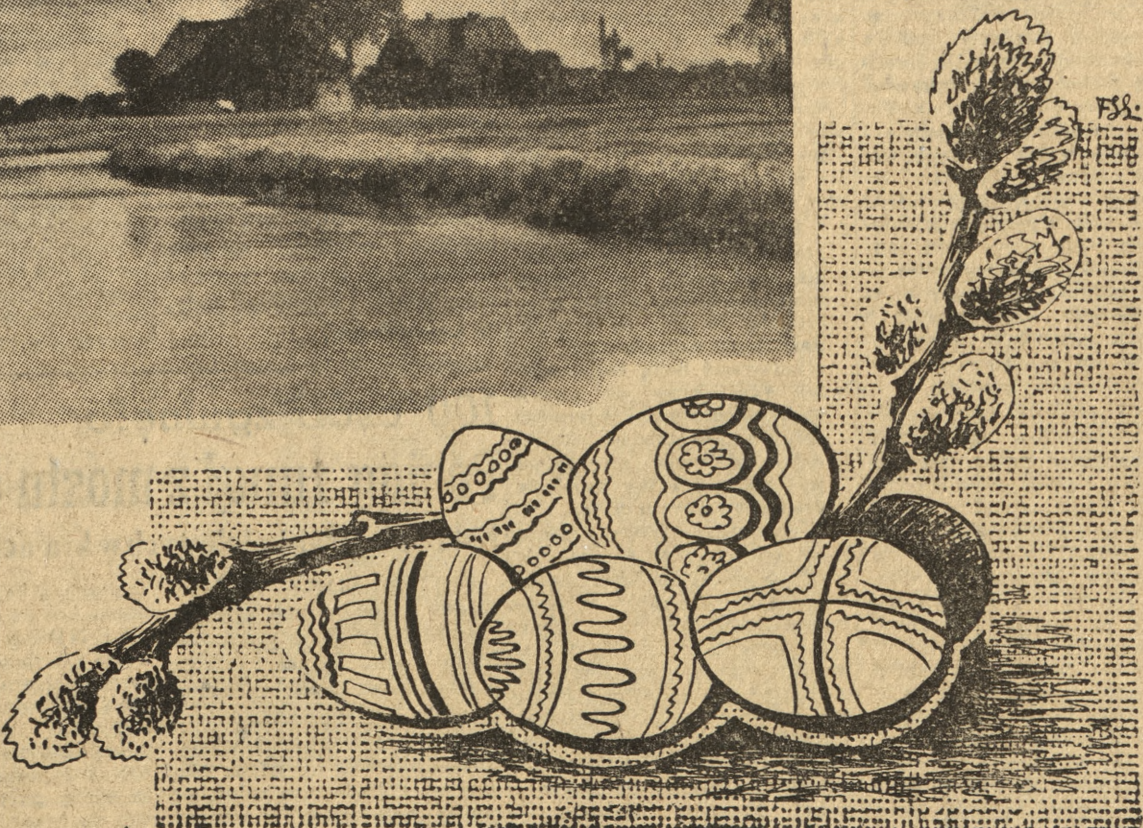
Słowa pęcznieją jak ziarna rzucone na żyzną — glebę, dzielą się z nami jak pola pszeniczne — wypiekami chleba.

Zadudnił po wiejskim bruku wóz chłopski — już go wyprzedzą traktor — w uśmiechach wiosennych stokrotek kwitnących po miedzach.

W zapachu pól, łąk i lasów, gdzie trud nasz wzbogaca ziemię rozkwitem dni — nam brzask rana padnie jak wapno i cement.

Ceglami skrzypią nam wozy witając polną rozstaję — — Na przekór chatom słomianym ceglane nas domy witają.

Bo hymnem zmartwychwstania:  
— hymn życia.  
Pieśń ziemi beztroska  
wiosenną trysnęła zielenią  
w słonecznych miastach i wioskach.





# Przygotowanie i wychowanie kadr w Polsce ludowo-demokratycznej

Ogromny wzrost aktywności politycznej w szeregach klasy robotniczej i pracującego chłopstwa wywołany wyzwoleniem Polski przez bohaterką Armię Radziecką spod jarzma okupanta hitlerowskiego wydobyl z gąszczy mas ludowych wiele tysięcy aktywistów. Pod kierownictwem PPR wywodzący się z ludu aktywiści dzwigali na swych barkach lwią część całego brzemienia walki z wrogiem klasowym o umocnienie swej własnej władzy, o odbudowę gospodarki narodowej, zrujnowanej przez niemiecko-faszystowskich okupantów.

Z zespolenia starych kadr partyjnych z nowymi, które hartowały się w walce i zdobywały niezbędną wiedzę, powstawał kościół nowego aparatu państwowego.

Szybki rozwój przemysłu socjalistycznego, o którym świadczy przedterminowe wykonanie planu trzyletniego, pierwsze kroki w kierunku przebudowy gospodarki rolnej na socjalistycznych podstawach, dalsze umocnienie i odnowienie aparatu państwowego — wymagała stanowczo nowych działaczy, których było niewiele, wykwalifikowanych ludzi, oddanych sprawie klasy robotniczej.

Aby uniknąć rozpiętości między rosnącymi potrzebami i wymaganiami w zakresie kadr a ich rozwojem, Partia sprawę przygotowania i wychowania kadr partyjnych i gospodarczych postawiła w centrum swej uwagi.

Z dużym rozmachem odbywa się uprzemysłowienie naszego kraju i potężny rozwój wszystkich gałęzi gospodarki narodowej. 6-letni państwowy plan gospodarczy wysuwa porównywalne zadania budownictwa socjalistycznego. Aby pomyślnie rozwiązać te zadania trzeba dysponować dostateczną ilością specjalistów we wszystkich dziedzinach.

Partia coraz śmielej i coraz szerzej rozwija działalność w dziedzinie kształcenia kadr technicznych. W przemyśle inżynierowie stanowią 0,7 proc. ogólnej liczby zatrudnionych, a technicy — 2,2 proc. w niektórych gałęziach przemysłu takich np. jak włókienniczy, papierniczy, skórzany i inne, liczba pracowników wykwalifikowanych z wyższym wykształceniem jest absolutnie niewystarczająca. Rozmieszczenie kadr w przemyśle obciążone jest dużymi wadliwościami, z których największą jest niezwykle ieszczą niski odsetek inżynierów zatrudnionych bezpośrednio w produkcji.

Odsetek członków Partii wśród kadr inżynierskich wynosi około 25 proc. Jednakże kadry te w dużej mierze wymagają stałej pracy ideowo-wychowawczej, którą prowadzimy w niedostatecznym stopniu. Zdecydowana większość inżynierów i techników pracuje uczciwie nie tylko z obowiązku, ale z przekonania. Partia nie zapomina jednak o tym, że wrogę wykorzystując swe dawne kontakty usiłuje przeniknąć do szeregów inteligencji technicznej, by uprawiać szpiegostwo i szkodnictwo. To też kontynuować uporczywie i cierpliwie walkę o wychowanie w nowym duchu starej inteligencji technicznej, wśród której jest niemało utalentowanych i ideowych ludzi, partia skierowuje do wyższych uczelni technicznych coraz większe zastępy najsolidniejszych młodych robotników, aby stworzyć w ten sposób kadry nowej inteligencji ludowej.

Partia wysuwa jednocześnie na kierownicze stanowiska przodowników pracy, racjonalizatorów i nowatorów produkcji. W ciągu ostatnich lat na kierownicze stanowiska w przemyśle wysunięto ponad 15 tys. robotników. Bez względu na wiek, większość robotników, których wysunięto na kierowniczą pracę, nie zawiodła zaufania Partii. Złożyli oni dowody bezgranicznego oddania sprawie socjalizmu i umocnili w klasie robotniczej poczucie odpowiedzialności wobec narodu za pracę upaństwowionych fabryk i zakładów przemysłowych. Należy jednak zaznaczyć, że młodym i niedostatecznie do-

MOSKWA (PAP) W „Prawdzie” ukazał się artykuł członka Biura Politycznego PZPR Jakuba Bermana p.t. „Przygotowanie i wychowanie kadr w Polsce ludowo-demokratycznej”, którego skrot dajemy poniżej.

świadczonego kierownikom nie zawsze jeszcze udziela się odpowiedniej pomocy. Wyróg klasowy nieraz usiłuje ich skompromitować, podważać ich autorytet w oczach robotników.

Organizacje partyjne na wsi obejmują 14,4 proc. ogółu członków Partii. Ostatnio wiejskie organizacje partyjne znacznie okrzepły i zahartowały się w walce z bogaczami wiejskimi.

Ważną formą politycznego oddziaływania na pracujące chłopstwo oraz pogłębienia kierowniczej roli klasy robotniczej jest szeroko rozwinięty w fabrykach i zakładach przemysłowych ruch łączności ze wsią.

Ogromne ponadto znaczenie w zakresie urzeczywistnienia kierowniczej roli klasy robotniczej wobec chłopstwa posiadają Państwowe Ośrodki Maszynowe.

Na wszystkich odcinkach budownictwa na wsi rosną pod kierownictwem Partii kadry, które powołane są do torowania drogi socjalistycznej przebudowie rolnictwa w Polsce Ludowej, kadry które wymagają stałej opieki i kierownictwa ze strony Partii i Rządu.

Utworzenie w całym kraju organów władzy miejscowej w postaci rad narodowych, wybieranych na zasadach demokratycznych wymaga od Partii masowego przygotowania kadr, które ra potrafią pokierować różnorodną działalnością tych organów, potrafią przekształcić je w realizatora uchwał Partii i Rządu, w bojowych organizatorów najszerzych mas pracujących.

Partia nasza zdała sobie sprawę z tego, że niebawem tem-

po gospodarczego, technicznego i kulturalnego rozwoju kraju, realizacja 6-letniego planu budowy podstaw socjalizmu jest niemożliwa bez masowego nauczania, bez szybkiego wzrostu inteligencji technicznej, bez organizowania masowego współzawodnictwa i przodownictwa pracy, bez podniesienia poziomu kulturalnego milionowych rzesz ludu pracującego.

Wysuwanie i szkolenie kadr socjalistycznych jest przeto ściśle związane z pogłębieniem rewolucji kulturalnej w Polsce.

Polska ludowo-demokratyczna ma znaczne sukcesy w dziedzinie rozwoju kulturalnego. Partia i Rząd mają jeszcze w tej dziedzinie do wykonania olbrzymią pracę. Przewyciężenie ideologii burżuazyjnej, walka z przeżytkami kapitalizmu w świadomości ludzi, wymaga od klasy robotniczej i jej Partii ogromnego wysiłku w ciągu długiego czasu.

Wykonanie gigantycznych zadań postawionych przez 6-letni plan budowy podstaw socjalizmu w Polsce wymaga przygotowania co najmniej 40 tys. nowych inżynierów i 100 tys. techników. Liczba inżynierów wzrosła dzięki temu do 2 proc., a techników do 6 proc. w stosunku do ogółu pracowników zatrudnionych w przemyśle.

Według najskromniejszych obliczeń w ciągu najbliższych 6 lat należy przygotować w fabrycznych szkołach zawodowych, szkołach przemysłowych, na kursach technicznych

W średnich szkołach zawodowych ponad 2 miliony ludzi, w tym nauczyć fachu znaczną ilość kobiet. Trzeba znacznie rozszerzyć przygotowanie specjalistów, posiadających średnie wykształcenie techniczne dla przemysłu włókienniczego i budowlanego oraz dla sieci handlowej.

Wzrastające zapotrzebowanie kadr narzuca konieczność wszechstronnego rozszerzenia nauczania systemem korespondencyjnym.

W roku 1949 utworzono Wyższą Szkołę Planowania i Statystyki, która ma przygotowywać kadry ekonomistów niezbędnych dla realizacji 6-letniego planu budowy podstaw socjalizmu w kraju. Wyższa Szkoła Planowania i Statystyki stawia sobie za zadanie wyszkolenie naukowych kadr stojących na wysokim poziomie ekonomistów dla innych wyższych zakładów naukowych oraz współdziałanie w zaszczepieniu i ugruntowaniu marksizmu-leninizmu na wszystkich katedrach ekonomii politycznej w Polsce. Jednocześnie coraz szersze kręgi zatacza walka o przenikanie ideologii marksistowsko-leninowskiej do wykładów różnych dyscyplin naukowych.

Realizacja planów wysuwania i szkolenia kadr wymaga natężenia wysiłków całej Partii. Plany te zostaną wykonane jeśli w najszerzym zakresie wykorzystane będą nieocenione doświadczenia Partii bolszewickiej.

Polsko-radziecki układ o współpracy gospodarczej, wymiana wydawnictw i materiałów naukowych, odwiedziny wybitnych uczonych i specjalistów radzieckich w Polsce stanowią już olbrzymią pomoc dla kadr polski. Wyjazdy polskich pracowników naukowych do ZSRR oraz ich odwiedziny u wybitnych radzieckich biologów, fizjologów i przedstawicieli wiedzy, lekarskiej stały się poważnym bodźcem dla rozległej pracy badawczej uczonych polskich.

Skupiając uwagę na zagadnieniu przygotowania kadr, naprawiając popelnione w tej dziedzinie błędy, Polska Zjednoczona Partia Robotnicza dąży do tego, by możliwie jak najszybciej zlikwidować istniejącą dysproporcję między wzrastającymi potrzebami kraju w dziedzinie kadr a tempem ich przygotowania. Zadanie to należy do najważniejszych w roku 1950.

## Upowszechnienie współzawodnictwa i walka z marnotrawstwem gwarancją dobrobytu wsi polskiej

WARSZAWA (PAP). W Naczelnym Komitecie Wykonawczym ZSL odbyła się 4 i 5 bm. odprawa kierowników wydz. ekonomiczno-rolnych ze wszystkich wojewódzkich komitetów wykonawczych Stronnictwa, poświęcona omówieniu aktualnych zagadnień gospodarczych wsi.

Poszczególne zagadnienia referowali m. in. minister rolnictwa — Dab-Kocjoł, przedstawiciel PKPG — mgr Jedliński, wiceprezys ZSCh — Jaguszyn, dyr. dep. POM i spółdzielni produkcyjnych — pos. Knothe i przedstawiciel dyrekcji miejscowych przedsiębiorstw budowlanych — inż. Cieciora. Omówili oni przebieg wiosennej kampanii siewnej, zagadnienie pomocy organizacyjnej i gospodarczej dla spółdzielni produkcyjnych i sprawy współzawodnictwa w rolnictwie.

Zagadnienia omówione w referatach były przedmiotem szerokiej dyskusji. Szczególnie dookładnie omówiono sprawy spółdzielczości produkcyjnej. Działacze terenowi, podkreślając rozwój ruchu spółdzielczości produkcyjnej we wszystkich województwach, wskazywali na wymagający się udział ZSL-owców w organizowaniu i zagospodarowaniu powstających spółdzielni.

Dużo miejsca poświęcono omówieniu metod i środków wykonywania planu rolniczego. Jako najbardziej aktualne sprawy w tej dziedzinie wysunięto konieczność upowszechnienia współzawodnictwa zespolewego i walki z istniejącymi objawami marnotrawstwa w gospodarstwach rolnych.

## Pokój zwycięży wojnę

Pod tym tytułem opublikowała „Literaturna Gazieta” list otwarty znanego pisarza radzieckiego, Ilji Erenburga, do pisarzy Zachodu.

Wielu pisarzy Zachodu — pisze Erenburg — położyło swe podpisy pod apelem Stałego Komitetu Światowego Kongresu Obróńców Pokoju, o zakaz broni atomowej. Zwracam się do tych, którzy się wahają, którym podszeptuje się, że za apelem obrońców pokoju kryje się intryga polityczna, do tych w których usiłuje się wpoić przekonanie, że gołębki pokoju ma rzekomo przypominać konia trojańskiego.

Zwracam się do tych pisarzy Zachodu, którzy patrzą na życie inaczej niż my, którzy często inaczej czują i inaczej myślą. Zwracam się obecnie nie do pobratymców ideowych, lecz do wszystkich uczciwych pisarzy Zachodu, do socjalistów i indywidualistów, do realistów i mistyków, do wielbicieli przeszłości i do nowatorów.

Nie proponuję im, aby przejęli moje poglądy społeczne, polityczne, czy też estetyczne. Nie proponuję, aby wystąpili w obronie jednej partii politycznej przeciw innej, czy też aby wypowiedzieli się na rzecz jednego państwa przeciwko drugiemu. Nie żądam od nich potępienia tego czy innego rządu za jego politykę wewnętrzną czy zagraniczną.

Proponuję im coś innego, coś co jest dla nich do przyjęcia: aby wystąpili przeciwko broni atomowej, przeciwko zagrażającym całej ludzkości bombom i superbombom. Proponuję im, aby zgłosili akces do wysuniętego przez obrońców pokoju żądania bezwarunkowego zakazu broni atomowej i wykonywania kontroli nad realizacją tego zakazu.

Domagam się od nich, aby potępił rząd, który po raz pierwszy osmielił się rzucić bombę atomową na mieszkańców jakiegokolwiek kraju.

## W końcu 1951 roku NIE BĘDZIE JUŻ ani jednego analfabety w Polsce

WARSZAWA (PAP). W dniu 7 bm. mija rok od daty podjęcia przez Sejm Ustawodawczy RP uchwały o likwidacji analfabetyzmu. W związku z tym, Pełnomocnik Rządu do Walki z Analfabetyzmem min. Stefan Matuszewski poinformował przedstawicieli PAP o dotychczasowych wynikach akcji oraz o najbliższym planie pracy, zmierzającym do przedterminowego wykonania uchwały Rządu o całkowitym usunięciu analfabetyzmu w Polsce do końca 1951 roku.

„Rok, który nas dzieli od doniosłej uchwały Sejmu Ustawodawczego RP — powiedział min. Matuszewski — wypełniony był energiczną pracą.

Akcja, którą prowadzimy, jest bez precedensu w naszej historii. Olbrzymi wpływ na osiągnięcie przez nas wyników mają doświadczenia Związku Radzieckiego, na których w szerokim zakresie opieramy się w naszej pracy.

Rozmówca informuje następnie o wkładzie finansowym Państwa i społeczeństwa, na rzecz walki z analfabetyzmem.

„Z budżetu Pełnomocnika Rządu oraz innych instancji państwowych i organizacji społecznych wydaliśmy dotychczas na walkę z analfabetyzmem ok. 2 miliardów zł na rok 1950 prelinujemy na ten cel ok. 3,5 miliarda zł, zaś na rok 1951 ok. 3 miliardów zł. Rząd i społeczeństwo nie szczędzą pieniędzy, zdając sobie w pełni sprawę, jak olbrzymie znaczenie mieć będzie usunięcie analfabetyzmu dla rozwoju naszego kraju, dla wykonania planu

6-letniego, planu budowy podstaw socjalizmu w Polsce”.

Poczyniliśmy również starania, by umożliwić absolwentom dalszą naukę, przede wszystkim zaś, by dać im wyszkolenie zawodowe, a tym samym możliwość awansu społecznego. Młodzi absolwenci kursów początkowego nauczania, mogą być przyjmowani do wszystkich niemal szkół przysposobienia rolniczego i przemysłowego. W ten sposób nasza gospodarka uzyska nowe kadry.

Otrzymujemy dziesiątki listów napisanych przez b. analfabety, w których wyrażają oni wdzięczność dla władzy ludowej za oświatę oraz awans społeczny, uzyskany na skutek zdobytych kwalifikacji.

## Ponad 100 tys. dzieci objęto badaniami przeciwgruźliczymi

WARSZAWA (PAP). Od kilku miesięcy prowadzone są masowe badania przeciwgruźlicze dzieci robotników i pracowników, zatrudnionych w Państwowych Gospodarstwach Rolnych. Badaniami przeciwgruźliczymi, które zakończą się w połowie kwietnia br., objętych będzie ponad 100 tys. dzieci.

Badania przeprowadzane są w okolicznych ośrodkach zdrowia, które w wypadku stwierdzenia objawów choroby, skierują dziecko na leczenie sanatoryjne lub prewentyjne.

Centralny zarząd PGR uruchamia w br. 4 prewentoria, w których przebywać będzie ok. 480 dzieci na 6-tygodniowych turnusach. Prewentoria te, obsługiwane przez lekarzy-specjalistów i wyposażone w nowoczesne urządzenia sanatoryjne, położone są w miejscowościach klimatycznych.

## „Wysocy komisarze” na konferencji w Londynie

LONDYN (PAP). Do Londynu przybyli amerykański, francuski i brytyjski wysocy komisarze w Niemczech. Amerykański wysoki komisarz Mc Cloy — pisze dziennik „Daily Worker” — w czasie swego pobytu w Londynie zamierza przygotować grunt dla uzbrojenia Niemiec Zachodnich. Dziennik dodaje, że brytyjskie ministerstwo spraw zagranicznych zaleciło prasie zamaskowanie anty-amerykańskich planów re-militaryzacji Niemiec Zachodnich, by prasa wznowiła ataki na Związek Radziecki.

## ZSRR rekojmia zwycięstwa pokoju i socjalizmu

### Depesza Kongresu Komunistycznej Partii Francji do WKP(b) i Generalissimusa Stalina

GENEWA (PAP). Z Paryża donoszą, że przy hucznych oklaskach wszystkich zebranych i przy śpiewie „Miedzynarodówki” XII Kongres Francuskiej Partii Komunistycznej uchwalił jednomyślnie tekst następującej depeszy:

DO KOMITETU CENTRALNEGO WSZECHZWIAZKOWEJ KOMUNISTYCZNEJ PARTII (BOLSZEWIKÓW).

DO TOWARZYSZA STALINA.

Komuniści francuscy wiedzą dobrze, że każdy krok Związku Radzieckiego na drodze do komunizmu jest jednocześnie krokiem naprzód na drodze do zwycięstwa pokoju, demokracji i socjalizmu we Francji i na całym świecie. W obliczu kno-wań podżegaczy wojennych kraj socjalizmu jest dla wszystkich nadzieją i symbolem życia. Oto głębsze hasło Biura Politycznego naszej partii: „Naród francuski nie będzie nigdy walczył przeciwko Związkowi Radzieckiemu” — stało się przysięgą milionów Francuzów i Francuzek.

Komuniści francuscy, którzy obradują na XII kongresie swej partii pod hasłem walki przeciwko wojnie przysięgają, że idąc za przykładem partii bolszewickiej dostosowywać będą coraz ściślej swe czyny do swych słów, dochowując wierności sprawie komunizmu, której najwierniejszym gwarantem jest WKP(b) i Wyosobienie drogi Towarzyszu Stalin.

Stwierdzamy ponownie naszą wolę kontynuowania odważnie walki o położenie kresu imperialistycznej wojnie w Vietnamie. Będziemy czynnie popierać Niemiecką Republikę Demokratyczną, która przeciwstawia się marionetkom z Bonn, pozostającym na służbie imperialistów amerykańskich i zakłada fundamenty jednolitych, demokratycznych i miłujących pokój Niemiec „wykluczających możliwość nowego wojna w Europie”.

Przykład Związku Radzieckiego i samo jego istnienie wywołuje przerażenie wśród podżegaczy wojennych, a nam daje pewność, że potrafimy udaremnić ich zbrodnicze plany agresji.

Niech żyje bolszewicka Partia ZSRR i jej Komitet Centralny!

Niech żyje wielki Towarzysz Stalin nasz nauczyciel socjalizmu, który jest uosobieniem wielkiej sprawy wyzwolenia ludów, wyzwolenia pracy i wielkiego dzieła komunizmu!

## 100 osób zginęło Pociąg runął z mostu do rzeki Fala katastrof kolejowych w krajach zachodnich

NOWY JORK (PAP). Z Rio de Janeiro donoszą, że pociąg nocny, zderzający z Rio de Victorii, wskutek załamania się mostu, runął do rzeki Tangua. Przeszło 100 osób zginęło.

LONDYN (PAP). Z Madrytu donoszą, że na szlaku Madryt — Owiado, wykołosił się pociąg pieszej. 3 wagony stoczyły się z nasypu wysoko ści 20 metrów, 19 osób zostało

zabitych a liczba rannych obliczana jest na przeszło 100.

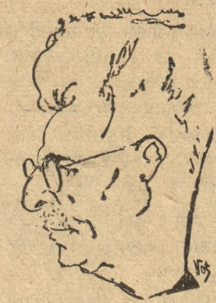
LONDYN (PAP). Jak donoszą z Lizbony, na rzece Douro zatonał prom przewożący 80 osób. Dokładna liczba ofiar nie jest znana. Według informacji policji uratowano tylko 20 osób, przypuszcza się jednak, że wiele innych zdołało dopłynąć do brzozy o własnych siłach. Dotychczas wydobyto zwłoki 17 ofiar.



# Ambitne prace inżynierskiej uczelni

Na okrągłej tarczy specjalnego mikroskopu widnieją sietka drobnych, czarnych plam podobna do wyznika mapy jakiegoś pojezierza. Plamy układają się w łańcuchy, grupy i szeregi.

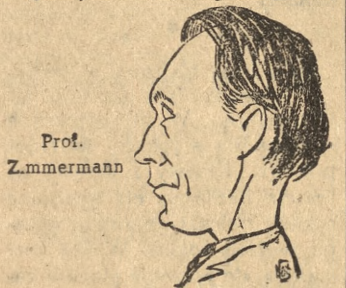
— „Tajemnica“ zjawiska wyświetla się po chwili. Oto „wydział śledczy“ badania metali przy Szkole Inżynierskiej przedstawia tym obrazem do-



Rektor prof. Orgelbrand

wód, że dany metal znajdujący się pod bystrym „okiem“ mikroskopu posiada w swej strukturze poważne wady. Do wód ten zresztą nie trudno uchwycić. Po prostu poleruje się jedną ze ścianek bryły badanego metalu, potem wytrawia ją kwasem w celu wysłabienia najsłabszych miejsc i następnie bada się jej powierzchnię pod mikroskopem.

Szkola Inżynierska w Poznaniu umieszczona w ciasnych, małych zabudowaniach posiada wiele warsztatów, w których znajduje się sporo podobnych „tajemnic“. W warsztatach tych wre przecież zwykła, normalna praca, Hu-



Prof. Zimmermann

czą tam motory: strugarki, obrabiarki itp., w spawalni jak w każdej innej tryskają skry i bucha płomień z acetylenowego palnika.

## Praca badawcza i dydaktyczna

W niepozornym, małym gmachu uczelni wre twórcza praca. Oto przykłady:

Prof. Feliks Tychowski prowadzi kilka pracowni, a między innymi laboratorium metaloznawcze. Placówka powiązana jest mocno z życiem, z konkretnymi zagadnieniami naszych fabryk poznańskich, z klubami racjonalizatorów Zakładów im. J. Stalina i Wierpofany. Zakład wyposażony w przyrządy naukowe dla celów dydaktycznych i badawczych prowadzi poszukiwania nad nowymi rozwiązaniami problemów technicznych. Między innymi nastawia się na obróbkę plastyczną metali, próbując udostępnić naszemu przemysłowi tę nieznaną jeszcze w Polsce metodę.

Pracownicy prof. Tychowskiego posiadają dużo precyzyjnych instrumentów i z każdym rokiem wzbogacają się w nową aparaturę. W zakre-



Prof. Czarniecki

sie wyposażenia pracowni pomagają uczelni jej pracownicy. Np. inż. Olszewski dokonał dość okazałego wynalazku. Skonstruował zupełnie nieznaną i nowe urządzenie dla cechowania metali pod względem ich wytrzymałości. Można także wymienić inż. Kwileckiego i Grzegórkę, którzy przez swoje usprawnienia przysłużyli się Szkole.

Zakład pracuje pod kątem wdrożenia potrzeb naszego przemysłu. W jego ramach zorganizowana została pracownia zajmująca się metodami ob-

róbki bezwłórowej metali. Laboratorium to wchodzi w skład Głównego Instytutu Mechaniki i rozwiązuje praktyczne zagadnienia przemysłowe.

## Nowa tworzywa budowlana

Prof. Jan Czarniecki skoncentrował swoje wysiłki głównie na sprawach urządzenia stacji próbnej silników spalinowych. Jego staraniem pobudowano tymczasowy budynek, w którym urządzono z wielkim trudem warsztat wyposażony w sporą ilość najnowocześniejszych przyrządów. Placówka ta będzie posiadać poważne znaczenie dla rozwoju krajowej motoryzacji. Zastrec jednak należy, że konsekwentna współpraca odpowiedzialnych czynników jest konieczna. Pracownia podejmie również badania w zakresie zagadnień konstrukcji bardziej wydajnych silników.

Do spraw Prof. Romana Kozaka należą problemy budownictwa: architektury i inżynierii lądowo-wodnej. Zakład badawczy budownictwa, który prowadzi — zajmuje się głównie podniesieniem naszego przemysłu budowlanego na wyższy poziom. Współpracuje on z odpowiednimi zakładami lub przedsiębiorstwami budowlanymi. Od dłuższego czasu zajmuje się pracami związanymi z tworzeniem nowych materiałów budowlanych. Przykładem tego są dokonywane doświadczenia dotyczące tzw. struno-betonu, wysoce ekonomicznego materiału budowlanego.

Zakład przystępuje także do szkolenia specjalistów umiejących posługiwać się nowymi tworzywami budowla-

ny. W niedalekiej przyszłości w ramach placówki zorganizowany zostanie ośrodek kształcenia robotników i majstrów w tym samym zakresie.

Prof. Tadeusz Kozłowski posiada osiągnięcia w dziedzinie budownictwa stalowego i konstrukcji stalowych. Zapoczątkował on poważne prace badawcze pod tym względem.

## Duży dorobek naukowy

Wydział elektrotechniki reprezentuje prof. Józef Węglarz. Wydział ten rozwija się z dużym rozmachem. Dowodem tego powstanie zupełnie nowego oddziału telekomunikacji, a w ramach jego sekcji radiotechnicznej i teletechnicznej. Niezależnie od tego zorganizowany został zakład wysokich napięć. Prof. Wę-

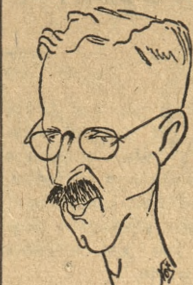


Prof. Kozak

glarz osobiście kieruje zakładem maszyn elektrycznych, prowadząc tam prace dydaktyczne i badawcze.

Dużym dorobkiem naukowym cieszy się prof. Roman Zimmermann. Zajmuje się on głównie radiotechniką i telewizją. W tym zakresie wydał już szereg prac. Po wojnie ukazała się opracowana przez

nego książka pt. „Modulacja częstotliwości“. W pracy tej przedstawiony jest nowoczesny system radionaczynny, który próbuje się obecnie zas-



Prof. Tychowski

stosować w Polsce. Ponadto prof. Zimmermann wydał obszerny podręcznik dla szkół inżynierskich i politechnik pt. „Pomiary radiotechniki“. W przygotowaniu znajduje się praca z zakresu elektrotechniki przemysłowej oraz 2-tomowe dzieło pt. „Telewizja“.

Profesorowie Szkoły Inżynierskiej pracują i zapalem — w imię pokoju i dobrobytu dla wszystkich. Codzienna praca budująca i twórcza przyjmuje konkretny wyraz pokojowy — bo praca dla kraju i ludu oznacza dobrobyt i pokój.

„W gabinecie rektora Szkoły Inżynierskiej prof. Orgelbranda prowadzimy rozmowę na temat zagadnień uczelni. W pokoju znajduje się duża palma, która urozmaica skromnie urządzone wnętrza. Na stole widnieją kilka prac dyplomowych napisanych przez studentów Szkoły.

— Mamy ambitne plany — mówi rektor prof. Orgelbrand — chcemy uczelnię jak najbardziej powiązać z naszą gospodarką i podnieść ją na wysoki poziom teoretyczno-badawczy.

Z. NARSKI

Michał Krajewski

Budowniczy Polski Ludowej

# Ludzie budowy w walce o pokój

Poważny rozwój naszego budownictwa, szczególnie na przestrzeni ubiegłego roku, wykazał, że istnieją wszelkie warunki dla coraz lepszego i szerszego rozwijania naszych doświadczeń, że robotnicy i pracownicy budowlani umieją korzystać z doświadczeń Związku Radzieckiego.

Na przestrzeni ostatnich dwu lat praca na budowach zmieniła się ogromnie. Zniknęły spośród załóg budowlanych tradycyjne postacie zgarbionych koźlarzy albo pomocy transportowej, dźwigającej w krzyżniach, na parcianych szelkach, tony zaprawy dziennie. Nie wiadać ludzi, uginających się pod brzemieniem żelaznych belek, windowanych rękoma na najwyższe piętra. Budowy stały się mniej ludne i mniej krzykliwe. Wszędzie wyrastają teraz smukłe windy, cicho i sprawnie pracują żelazne krany i dźwigi.

Jest jeszcze cały ogrom nowych zasadniczych rzeczy w budownictwie — których nie sposób omówić w paru tylko słowach. O jednej z nich trzeba jednak napisać.

## Nowy stosunek do pracy

Jest nią nowy stosunek robotnika do pracy, stosunek, który dać mu możność ocenić swoją wartość społeczną i zawodową zupełnie inaczej, aniżeli w ustroju kapitalistycznym. Jeżeli posłuchamy kilku audycji czy to londyńskiego B.B.C. czy też „Głosu Ameryki“, to mimo woli narzuca się człowiekowi pytanie, co w naszej nowej rzeczywistości jest: tym najbardziej irytującym kapitalistów czynnikiem. To samo bowiem będzie naszym najbardziej wartościowym tworzyszem.

Otóż najcenniejszą naszą zdobyczą, której nie mogą strawić wrogowie, jest wyzwolenie się polskiej klasy robotniczej z

niewiedzy i ciemnoty, ze złej tradycji, z niewolniczej zabijającej wszelką twórczość rutyny. Żeby jeszcze sto, tysiąc różnych angielskich, amerykańskich i frankistowskich stacji radiowych dzień w dzień pieściło się wściekłością, drwiną czy plotką, to i tak nie są one w stanie powstrzymać tysięcy Polaków, Religów, Gruców od ich coraz zachłanniejszego zdobywania wiedzy i przekazywania jej drugim.

## Nie można cofnąć historii

Ustrój demokracji ludowej dał każdemu pracującemu pełną możność wykorzystania wszystkich swoich udołnień dla własnego dobra i dla dobra całego ogółu. Jeżeli dwadzieścia tysięcy murarzy podwyższy swoją wydajność o dziesięć części dziennie, to wybudują oni kilkadziesiąt nowych izb, czy też sal szkolnych więcej, nie dla kapitalisty, ale dla siebie samych, dla swoich rodzin, dla bliższych, czy dalszych znajomych, wreszcie dla nieznanym im, ale tak jak oni myślących bliskich im ludzi pracy. I nic tu nie pomoże najbardziej wściekła, wroga propaganda.

## Równie świadomość ludzi pracy

System kapitalistyczny włożył robotnika w jarzmo poniżenia, odbierał mu wiarę we własną godność, starając się zamienić go w roboczego wołu, który miał tylko jedno zadanie: pracować, by nie umrzeć z głodu. Godność ludzka nie miała znaczenia tak dalece, że robotnika starano się przekonać wszystkimi sposobami o jego „niedorozwoju“, o jego niższości, obedrzeć jego pracę z wszelkich cech wielkości twórczej. Jeszcze dziś reakcja rodziła i zagraniczna stara się we wszelki możliwy sposób wykorzystywać słabość i nieświadomość ludzką, pozostałości kapitalistyczne i mieszczańskie obciążenia, aby na tej śmieciarni wyhodować bakcylią niemocy i bałaganu w pracy. Granie na najniższych instynktach, obrona pijaństwa na budowie, szerzenie propagandy przeciw współzawodnictwu, hamowanie entuzjazmu wobec nowych, lepszych sposobów pracy — wszystko to jest robotą wroga. W ten sposób chce on oderwać robotnika od dzisiejszej rzeczywistości.

To się wrogowi nie udaje. Więcej: również w krajach kapitalistycznych robotnicy przestali być posłusznymi ofiarami wyzysku. Robotnicy Francji, Włoch, Belgii, Niemiec Zachodnich, Holandii uważnie śledzą za przesyłkami brońi amerykańskich imperialistów do ich krajów, aby nie pozwolili na jej wylądowanie.

## Przed światem mas pracujących

Międzynarodowe Światło mas pracujących, wolnych już jak i walczących jeszcze o wolność, zastanie nas przygotowanych do jeszcze, większych wysiłków w naszej pracy. Za zadanie bojowe postawimy sobie podniesienie na jeszcze wyższy poziom uświadomienia politycznego i społecznego. Wzmoczymy walkę z pozostałościami ustroju kapitalistycznego w budownictwie. Zmobilizujemy cenne nasze kadry inżynierjno-techniczne, celem pełnego, gruntownego ich przeszkolenia i stosowania nowej, sprawniejszej, socjalistycznej organizacji pracy na nowych budowach i w warsztatach pracy. Wzorować się będziemy przy tym na bogatych doświadczeniach Związku Radzieckiego.

Będzie to rzeczywistość i realna pomoc dla walczącej klasy robotniczej, uciśnionej w krajach „demokracji“ anglo-amerykańskiej, w zasięgu planu Marshalla. Będzie to godna odpowiedź na zakusy podżegaczy wojennych którzy pociągają przy mikrofonach „B.B.C.“ i „Głosu Ameryki“, trwoniąc nadaremnie energie elektryczną.

## Budowa powszechnej kultury — wkładem do walki o pokój

# Otwieramy stałe kina na wsi

O Bojadłach nie można powiedzieć, że są głuchą, zacofaną wsią. Już pierwsze spojrzenia na gromadę sprawiają dodatnie wrażenie. Bojadła bardziej są podobne do małego miasteczka aniżeli do zwykłej wioski. Wzdłuż wybrukowanych ulic wznoszą się parterowe a niekiedy piętrowe murowane otoczone ogrodami; nie brak we wsi dużej szkoły, sklepu spółdzielczego, agencji pocztowej remizy OSP; w dawnym pałacu mieści się Uniwersytet Ludowy; jest w Bojadłach tartak i cegielnia a przed paru miesiącami zorganizowano we wsi spółdzielnię produkcyjną. Jeżeli jeszcze dodamy, że gromada jest zelektryfikowana, radiofonizowana i telefonizowana — to wówczas nie trudno wysnuć wniosek, że Bojadła zaliczyć należy do przodujących gromad.

zakątki. W oficjalnej części uroczystości przemówienia przedstawicieli władz przerywane były spontanicznymi okrzykami na cześć Rządu, Prezydenta Beruta i Generalissimusa Stalina, przyjaźni polsko-radzieckiej i na rzecz pokoju.

Sumiennie przygotowały się Bojadła do przyjęcia „X Muzy“. W lutym zawiązał się we wsi specjalny komitet, który zajął się dostosowaniem sali do potrzeb kina. Chętnych do pomocy znalazło się wielu. Sala została odremontowana i założono w niej nową instalację świetlną. Miejscowi stolarze uzupełnili umeblowanie, wykonując nowe ławki dla kina po cenę kosztów własnych. Na zewnątrz budynku rozwieszono gablotki na foty i plakaty. Wybrano dwóch miejscowych obywateli na przyszłych gospodarzy organizującej się pla-



Robotnik rolny — Jan Tyrakowski został kierownikiem kina a palacz — Rafał Rogowski — operatorem

to 3.000. W każdej więc gminie ludność posiadać będzie własną placówkę kinową.

I oto mamy jeszcze jeden przejaw pokojowej ofensywy kulturalnej. Jakże znamienne były słowa jednego z uczestników uroczystości w Bojadłach, wypowiedziane po seansie:

— „Gdy imperialiści anglo-amerykańscy propagują wzmoczenie produkcji karabinów niszczących, zadających śmierć — u nas produkuje się karabiny maszynowe strzelające oświatą“.

Dawna głucha i zacofana wieś polska, pozbawiona elementarnych zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych, ożywa dzisiaj w czystej atmosferze postępu. Zamiast karczmy — biblioteka, zamiast wódki — książka, zamiast karciarstwa — kino i teatr, zamiast rozpróżnia-

czenia — budująca praca społeczna i samokształcenie. Dwa razy w tygodniu w Bojadłach odbywać się będą seanse filmowe. Za 20 zł chłop podziwiać będzie w „białym oknie na świat“ cuda przyrody i twory ludzkich rąk, przenikać będzie tajemnice nauki i poznawać będzie prawdę ludzkiego życia.

Na granicy wsi polskiej ruńca jeszcze jedna zapora, dzieląca ludność rolniczą od centr kulturalnych i cywilizacyjnych. Między wsią i miastem zawiązał się jeszcze jeden węzeł zbliżenia i współdziałania.

Budujemy powszechną kulturę, podnosimy poziom kulturalny społeczeństwa, co jest również wkładem w walkę o utrzymanie pokoju — przeciwko szantażystom bomby atomowej, czy wodorowej.

T. P.



Mieszkańcy Bojadł z entuzjazmem pracowali przy urządzaniu kina

Tydzień temu tamtejsi chłopcy przeżywali wielki dzień. W gromadzkiej sali zainstalowano pierwsze w Polsce stałe kino miejskie. Na uroczystość otwarcia przybył X Muzy przyjechało do wsi sporo gości z Warszawy, Poznania, Gorzowa i z pobliskiej Zielonej Góry. Nie brakowało przedstawicieli Rządu i najwyższych władz partyjnych. Sam minister kultury i sztuki dokonał otwarcia nowej placówki kulturalnej.

Wieś przyjęła gości entuzjastycznie. Przed kinem zebrał się tłum mężczyzn, kobiet i dzieci, szturmując wejście na salę. Wypełniono wszystkie miejsca, wszystkie przejścia i

cówki i wysłano ich na miesięczne przeszkolenie do Poznania. Rafał Rogowski, palacz z zawodu, został operatorem, a Jan Tyrakowski, robotnik rolny — kierownikiem kina.

I tak przekraczano nowy etap upowszechnienia kultury. Czy tylko dla Bojadł? Nic podobnego! Uroczystość w powiecie zielonogórskim zapoczątkowała szeroko zakrojoną akcję kinofikacji wsi. Już w obecnej chwili czynne są 94 placówki kinowe na wsach. Do końca bieżącego roku zorganizujemy przeszło pół tysiąca dalszych, a w końcu realizacji planu 6-letniego liczba stałych kin większych wynosić będzie oko-



Zdjęcia z „Czarciemu Żlebu“ zachęcają do zobaczenia pięknego filmu produkcji polskiej

Wszystkie zdjęcia Z. BERNACKIEGO



Gdy samochód nasz wtoczył się na folwarczne podwórze, z płaszczyzny drogi, podnosiła się gromadka rozbawionych dzieci i niczym spłoszone stadko wróbił, pierzcha pod mur czworaka. Dziesiąta przywarowała w przyzby przy wejściu i przypatrywała się nam z wyrazem nieskrywanej ciekawości. Krótko ostrzyżone głowy chłopców i niedoczesane czupryni dziewcząt przytuliły się do siebie, jak gdyby w gromadzie czuły się bezpiecznie.

W głębi obszernego podwórza dwu mężczyzn rozgarniało obronnik na gnojówku. W kierunku obory szła dziewczyna, niosąc dwa wiadra napelnione wodą. Jej bosa i rumiane łydki odcinały się wyraźnie od starogłucha spódnicy. Obok budynku Gminnej Spółdzielni nie młoda już kobieta napelniała kosz ziemniakami, których kopca piętrzyła się przy magazynie. Paru fernali uwijało się przed stajnią.

Na odgłos samochodu wszyscy spojrzeli w naszą stronę.

— Hej tam, obywatelo — jest tu przewodniczący?

— Jest. Ino co z pola zeszła — odskrzyknęła dziewczyna, niosąca wiadra. Zieliński — zwrócił się do starszego, szcuplego mężczyzny — znojdźcie no Ziółka.



Zieliński podszedł do nas bez pośpiechu. Wysoki i żylasty, o twarzy porytej zmarszczkami i obronionej szczytnym zarostem, uosabia typ krzepkiego chłopca, któremu żaden rodzaj pracy nie jest obcy, ani za ciężki. W jego popielatych oczach, ocienionych krzaczastymi brwiami, czaił się cień nieufności i niechęci. Spoglądał na nas, jak na niepożądanych intruzów miejskich, przyjeżdżających tylko przeszkadzać w robocie.

Ledwo podaliśmy sobie dłonie, gdy podszedł do nas drugi człowiek. Ten był młodszy, prosty jak dąb czak i wesolo usmiechnięty. Przywitał się z nami, jak gdybyśmy znali się od lat.

— To właśnie przewodniczący Ziółek — przedstawił go Zieliński.

— Doskonale. A my dziennikarze. Przyjechaliliśmy przypatrzeć się waszej pracy w wspólnym. Może trochę nie w porę, bo roboty pewnie u was po uszy...

W tym miejscu Zieliński wyraźnie rozpogodził się.

— Chodźmy do świetlicy — zaproponował. — Mamy wam sporo do powiedzenia. Trzeba by zebrać jeszcze paru chłopów — razem zawsze lepiej. Każdy dorzuci swoje zdanie i o niczym się nie zapomni. Poszliśmy.

Świetlica okazała się niewielką salką, ozdobioną portretami dostojników państwowych i kilku hasłami. Parę prostych ław i stół stanowiły całe umeblowanie. U sufitu zwisała się na drucie siaba żarówka.

— Najlepiej, gdy powiemy wszystko od początku. Ziółek spogląda kolejno na chłopów, jak gdyby szukał między nimi najważniejszego sprawozdawcy. Uśmiecha się przy tym trochę tajemniczo i trochę drwiąco. Potem sięga do pudełka z „Górnkami”, zapala zapalniczkę, przytyka młotliwy płomyk do końca papierosa i wypuszczając gęsty kłęb dymu — mówi:

— Godejcie Pawlok, jak to tam dawniej było. Józef Pawlak jest krępym, w sile wieku rolnikiem. Propozy-

# Pierwsza Wiosna w Psarskich

napisali T. Pasikowski

cja gadania wcale go nie peszy. Przez chwilę jednak zbiera myśli, a ten moment wystarcza, by Zieliński mógł dodać:

— Tu nie ma czego ukrywać, tylko godać jak rzeczywistość było. Chyba dobrze pamiętacie służbę na pańskim?

— Takiej służby do śmierci się nie zapomino — odpowiada Pawlak z akcentem wyraźnej niechęci. — Zresztą i wyszcie służyli. Przecie całe Psarskie były pańskie. W gromadzie nie było ani jednego chłopca na swoim. Wszyscyśmy byli dziedzicami i pokornymi sługami jasnie pana Switalskiego. Komu było we wsi dobrze — chyba jednemu proboszczowi. Wolny był, dwie plebanie pobudował, ziemi mu nie brakło... A my co?

Pawlak ożywia się. Opowiada bawnie i zajmująco o tym, jak to bogaty obszarnik „panował” na swych pięciu tysiącach morgów, jak twardą ręką trzymał w ryzach wsiową „holotę” i jak wyrzucał z majątku ludzi, którzy zdołali dożyć aż... 40 lat wieku. Jasnie pan był zdania, że kto naprawdę uczciwie pracuje, kto nie oszukuje swego pracodawcy i Panu Bogu czasu nie krądnie — ten musi zedrzeć zdrowie przed czterdziestką i powędrować na cmentarz. Jasnie pan Switalski starał się za trudniać tylko takich pracowników, którzy decydowali się w jego służbie schodzić z tego świata w oznaczonym terminie.

No i Pawlak miał to nieszczęście, że dożył u jasnie pana lat czterdziestki. Fakt ten był jaskrawym dowodem sprzeniewierzenia się fernala, był świadectwem jego marnoty i dlatego Pawlak znalazł się pewnego dnia za folwarczną bramą. Daremnie wędrował od majątku do majątku w poszukiwaniu roboty. Opinia dziedzica Switalskiego znajdowała posłuch w szamotulskim powiecie. Jasnie pan był ogólnie szanowany i byłoby nieładnie sprzeciwić się jego woli. Pawlak nie dostał pracy.

— Tak, tak. Ciężkie to były czasy — wzdycha Zieliński.

Harówka od świtu do późnej nocy, a poza nią beznadziejne życie w dusznej i smrodliwej izbie dworskich czworaków, pozabawionych podłóg, powietrza i światła. Jeszcze nie zdołano zlikwidować tej smutnej spuścizny. Można je obezrzeć. Stoją wzdłuż gromadzkiej ulicy i ru-



mienia się nieotynkowaną cegłą. Od zewnątrz nawet prezentują się nie najgorzej, ale wystarczy przekroczyć próg chaty, by nabrać właściwego wyobrażenia o warunkach bytowania w tych norach.

— Według mnie — mówi Zieliński — trzeba by pod każdą chatą dobry ładunek podłóżyć, żeby to świństwo wyleciało w powietrze.

— Czekajcie stary — śmieje się Ziółek — może to wcześniej zrobimy, aniżeli myślicie. Może już w tym roku wyprózi się izba Adamskiego, w której toczy się dziesięć osób — razem trzy rodziny.

No i jaka to izba. Przegniłe belki pułapu trzeba podpierać

palami, by strop nie runął. Na poczemniatych od wilgoci ścianach panoszy się cuchnąca grzybnia. Małego okienka, osadzonego tuż nad klepiskiem, nie muska nigdy słoneczny promień. Takich izb jest w Psarskich bardzo wiele.

Straszne czasy minęły jednak razem z koszmarną wojną i nie wróca, tak samo, jak nie wróci na 5.000 morgów dziedzic Switalski. Na dworskich obszarach lud rozdzielił między siebie pola. W Psarskich zaczęło gospodarować na własnych działkach 52 parcelantów. Część ról przypadła 13 rolnikom spoza gromady.

Parcelle nie były małe, a ziemia dobra. Działki dla pełnoletnich wynosiły od 9 do 15 hektarów. Dawni „pańscy” stali się gospodarzami prawdziwie wolnymi i z całą energią zabrali się do pracy.

Nie było to łatwe. Gromada przez wieki swego istnienia zawsze była biedna, żyła w nędzy i zacofaniu. Brakowało wszystkiego — inwentarza i sprzętu, ziarna na siew i nawozów, zabudowań i maszyn. Trzeba było po większej części zaczynać z niczym.

Na wspomnienie tych początków Pawlak śmieje się i mówi:

— Z tą gospodarką było różnie. Jedni pazurami chcieli o-



rać ziemię. Gdy mi dano parcelę miałem tylko kozę i to nawet nie własną. Po trzech latach dorobiłem się konia, dwu krów, jalszki i kilku proszaków...

Nie wszystkim jednak wiodło się dobrze. Na ten temat Ziółek mówi już sam.

— sama ziemia nie wystarczy by już gospodarować. Ziemię trzeba nakarmić, trzeba się o nią starać i wiele w nią włożyć pracy i pieniędzy. Tu nie wystarczy zwinąć rekawy, pluć w garść i ostro chwycić za rączki pługa. Bez nawozów, obronika, soli, dobrego ziarna — rola mało wydo; pyrzem i ostem zarośnie. A tu jeszcze dbać trzeba by w chłwach i oborach stworów nie zabrakło, by się krowy cielili, świnię prosiły... Trzeba to wszystko nakarmić i oporządzić... Na gospodarce roboty jest huk, a iak się z niczym zaczyna trudno wszystkiemu wydzielić. Dziury dziurą nie zakryjesz.

I Ziółek opowiada o chłopkach borykaniu, o walce z przeciwnościami i o ciężkim życiu powojennym. Potem mówi o dążeniu parcelantów do powiększenia przychówku i płoń, usprawnieniu pracy poprzez organizację sąsiedzkiej pomocy. Jakże wiele zawdzięczają jej biedacy. Ta właśnie pomoc dowiodła, że w pojedynkę pracuje się gorzej aniżeli wspólnie, że w kupie więcej można zrobić i zarządzić wielu

piłnym potrzebom, a także obronić przed wyzyskiem wiejskich bogaczy.

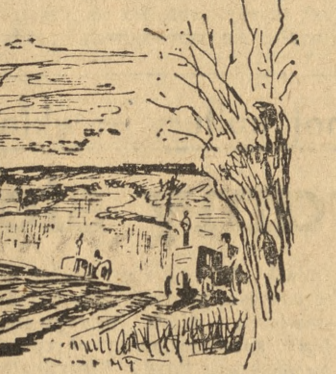
Zle było tym co odgradzali się od innych; jeszcze gorzej wiodło się jednostkom nie potrafiącym gospodarować z ołówkiem w ręce i ulegającym pokusom szynku w Pniewach albo w Szamotułach.

— Trza było — mówi Zieliński — wiele napocić się żeby jako tako wystać, a jeszcze więcej harować, by dorobić się przychówku i wyposażyc gospodarstwo.

Wprawdzie do Psarskich trafiły kredyty państwowe, premie za kontraktacje i pomoc innego rodzaju, lecz dla zgłodniałej wszelkich zdobyczy cywilizacyjnych i kulturalnych wsi — wszystkiego było za mało.

To chyba było dobrze dwa lata temu — stara się przypomnieć sobie Ziółek — gdy u nos zaczęto mówić o gospodarce spółdzielczej. Nikt jeszcze dobrze nie wiedział o co to chodzi, ale wszyscy byli takim gospodarowaniu przeciwni.

I Ziółek opowiada, jak to w chałupach szepiano z wyraźną ironią o nowych i nieznanym metodach pracy na roli; jak z oburzeniem odpierano pozytywne opinie o gospodarce zespołowej. Co to za gospodarka,



gdy jeden może sobie rekawy od pracy wydierać, a drugi leży do góry brzuchem. Miedze zaozać? Nigdy!

Na targu w Pniewach lub w Szamotułach starzy i doświadczeni gospodarze, pracujący od lat na własnych i bogatych folwarczach, przestrzegają „dobrotliwie” psarskich parcelantów przed „zdradliwą wspólnotą”. Bywało, że do wsi przyjechał ktoś z miasta i w największej tajemnicy opowiadał straszliwie historie o planach, które mają zrewolucjonizować wieś. Coś tam szczekeło radio zagraniczne. Wszystkim tym szepotem i przestrogom przeczyły fakty. Gadano przeciw kontraktowaniu, przeciw szczepieniu, ubezpieczeniu, odstawianiu zbóż, ziemniaków, buraków — i kto tu stracił? Ten — kto wstrzymywał się i słuchał podszepków wątpliwych przyjaciół. A kto zyskał? Ten — kto kontraktował, szczepił, odstawił.

Nad tą spółdzielczością produkcyjną trzeba się będzie dobrze zastanowić — powie dzieli sobie Waškowiak, Zieliński, Kachel, Michalski i paru innych.

Któregoś dnia na gromadzkim zebraniu zjawił się człowiek, który długo i spokojnie mówił na czym ta spółdzielczość polega. To, co powiedział, było przede wszystkim interesujące i wyjaśniało spo-

ro wątpliwości. Jedno tylko nasuwało się zastrzeżenie — nazbyt wielkie były obietnice.

— Jak to może być, że pracując kupą mniej się człowiek narobi i więcej zarobi, że starczy nie tylko na wyżywienie, przyodziewek, na wszystkie domowe potrzeby — lecz również na budowę nowych chałup, na kupno inwentarza, maszyn, urządzeń, na urządzenie przedszkola, domu ludowego i tyle innych cudów, których nigdy na wsi nie było.

To był pasjonujący temat i chętnie go poruszano przy byle okazji. Idea spółdzielczości produkcyjnej szlifowana była z drobiazgową sumiennością.

Aż pewnego dnia padło decydujące zdanie. Ani Ziółek, ani Zieliński nie potrafili przypomnieć sobie, kto właściwie je wypowiedział pierwszy. Padło jako propozycja przez nikogo nie wymuszona.

— Jak myślicie, chłopcy — może by spróbować razem?

I to był początek w Psarskich.

W gromadzie zawrzało jak w rozbudzonym na wiosnę ulu. Czterdziestu parcelantów zgłosiło gotowość przystąpienia do spółdzielni. Trzynastu nie przekonanych postanowiło zaczekać.

— Róbcie, pokoźcie — zoboczymy co z tego wyjdzie — mówili nieufni, ale bez złościwości.

Stefana Ziółka wybrano przewodniczącym, Zielińskiego na członka zarządu. W organizowaniu wiele pomógł sekretarz Podstawowej Organizacji PZPR — Waškowiak i paru innych.

Zespolenie zakończono 9 lutego, a zdecydowano się na najwyższą formę spółdzielczości — trzeciego typu. 640 hektarów ziemi stanowi teraz całość. W liczbie tej gruntów ornych jest prawie 520 ha i ponad 22 ha działek przyzgodowych. Na wspólne gospodarstwo wnieśli spółdzielcy 45 koni, 7 krów i knura. Początek nie nadzwyczajny, ale nikt tym chwilowo nie martwi się.

— Jeszcze w tym roku — mówi Ziółek — będziemy mieli 40 krów, 10 macior oraz przynajmniej 50 prosiąt i warchla-



ków. Może nawet buhaj stanie w oborze?

— A tymczasem — dodaje Pawlak — trzeba było zabrać się do orki i siewów. Obrobić 520 hektarów ziemi — to niełatwo. Do tej szesćdziesiątki należą w dodatku kobiety.

Pierwszą wiosnę na wspólnym będą w Psarskich długo pamiętać. Zanim przystąpiono do prac zmieniano pięć raz plany. W dodatku wszystkiego brakowało. Role były częściowo obsiane żytem ozimym,

większą jednak część ziemi wymagała orki. Trochę tam zgromadzono nawozów, znalazło się 17 cetnarów pszenicy i 39 q jęczmienia. Na szczęście nadeszły kredyty nawozowe na czas, a brakujący materiał siewny uzyskano w Gminnej Spółdzielni. Pniewski SOM przysłał traktor do pomocy, a opiekun spółdzielni — dyr. PGR Dobrojewo — Subocki dośłał dwa dalsze. Trzy stalowe warchace żuki włoka teraz plugi po szerokich polach i kroją ziemię srebrnymi lemieszami pługów. Opodal psarscy fernali poganają konie ciągnące siewniki i wymieniają życzliwe spojrzenia z osmolonymi traktorzystami.

Trzeba śpieszyć się, by nie dać zdystansować się spółdzielcom z Moldaska, z którymi psarscy postanowili współzawodniczyć. Tamci są bogatsi, bardziej zagospodarowani, ale o zwycięstwie zdecyduje tylko praca.

Socjalistyczny stosunek do pracy ogarnia coraz szerszy krąg spółdzielców.

— Idzie robota — śmieje się Ziółek. Niech tylko wszyscy będą tak pracować jak Franek Michalski, jak Stachu Kafel, Kaźmierz Szydłak albo Ludwik Nowicki — to możemy być spokojni. Na robotność dziewczyn



tyż narzekać nie można. Mało to urwio Joaska Zieliński, Łucka Pawłokówna i Maria Rępaczi!

Za wsią bliższy w głębokiej kotlinie lustrzana tafła jeziora. W przybrzeżnych haszczach słychać świergot ptactwa. Krzewy i drzewa są jeszcze bezlistne, ale wozbrane sokami gałązki pęcznieją guzami lepkich pąków. Wokół rozciągają się szerokie płachty zaranianych ról i zielone kobierce ozimin.

Zieliński przystaje na drodze, robi szeroki ruch ręką i patrząc miłośnie na szachownicę półmówi z dumą:

— To wszystko nasze.

I jak gdyby czytał z notatnika recytuje z pamięci:

— 35 hektarów jarej pszenicy, 7 — browarnianego jęczmienia, 9 i pół — lnu, 15 — buraków cukrowych, 10 — ziemniaków przemysłowych, 3 — ziemniaków jadalnych, pół — maku i ćwierć — cebuli. To nasza pierwsza kontraktacja. Widzicie jezioro? Również nasze. Wpuściliśmy w nie za pół miliona sielawy.

— W tamtym zabudowaniu zorganizujemy przedszkole. Już mamy 6 stołów i 36 stołeczków dla dzieci. Już wiadomo, że Monika Agacińska będzie przedszkolanką.

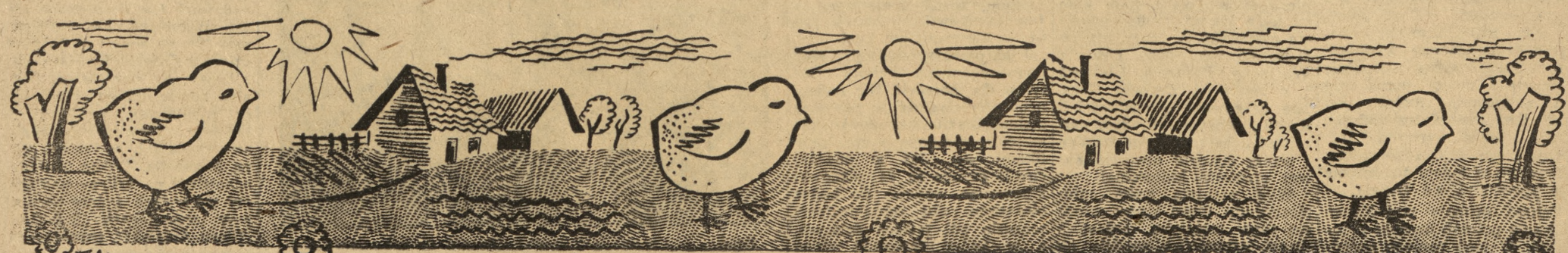
— Dzisiaj mamy prąd elektryczny, radio w każdej chałupie, świetlicę i bibliotekę z 81 książkami — jutro staną nowe budynki mieszkalne, naprawimy dachy na oborze i świniarni, nowe płoty ogrodzą podwórza, założymy łańcic ośrodek zdrowia i może kino dla rozrywki...

Ziółek znów zapala papierosa. Zaciąga się dymem i wydychuje go ku górze.

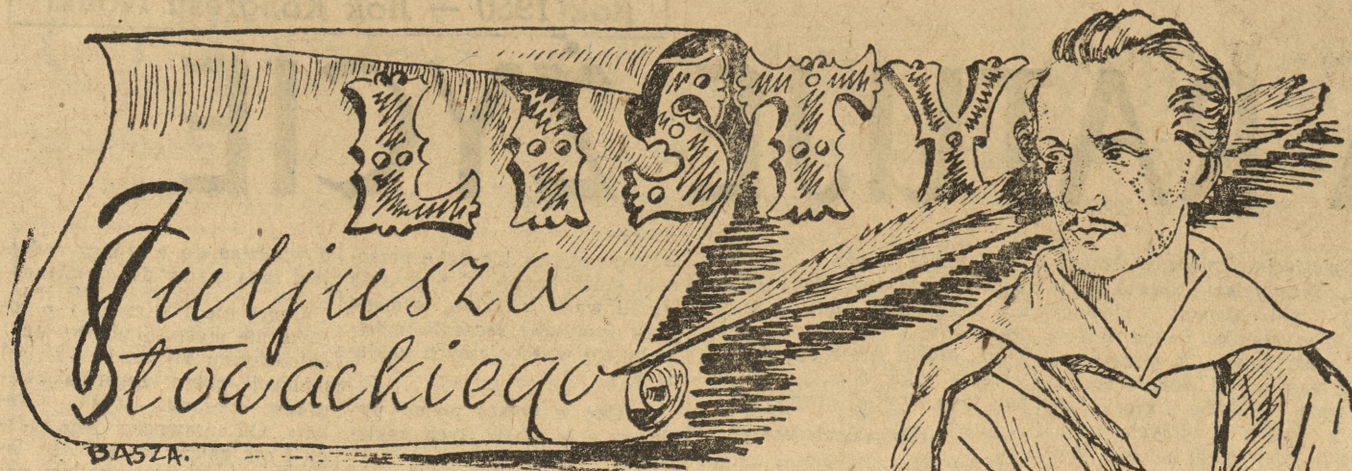
— He to jeszcze roboty — szepce do siebie. — Tej nigdy nam nie zabraknie.

Chłopskie dzieci patrzają na nas modrymi, jak błękit nieba oczyma.

TADEUSZ PASIKOWSKI







BASZA.

o wspomnień Szczęsnego Felińskiego, który był najbliższym przyjacielem Słowackiego w ostatnich latach jego życia i opiekunem w ostatnich dniach przedzgonnych, wiadomo nam, że Słowacki polecił spalić zawartość szuflad mahoniowej komody, która stała w sypialni poety, w jego ostatnim ziemskim mieszkaniu, na ul. Ponthieu w Paryżu. Nie wiadomo, czy Feliński wykonał to polecenie.

Ocalałe i wydobywane skrupulatnymi rękami profesorów rozmaite nie drukowane za życia poety utwory lub ich fragmenty, świadcząc by mogły, że w tej szufladzie mieściły się jakieś inne, niepoetyckie papiery. Osobiście sądzę, że były tam listy, które Słowacki przechowywał, listy pisane do niego.

Tych listów pisanych do Słowackiego przechowało się niewiele. A szkoda, bo byłby one doskonałym uzupełnieniem korespondencji poety, która, dzie-

ki pieczołowitości i staraniu pani Salomei Słowackiej-Becu a także innych adresatów, przechowała się niemal w całości do dni naszych.

Mamy tak mało pomocniczego materiału do historii literatury i kultury, jakim są bez wątpienia listy, pamiętniki, raporty, notatki i wspomnienia ludzi, którzy do tej kultury jakiś wkład uczynili, że obszerny zbiór listów Słowackiego jest prawie bezcenną lekturą dla każdego, kto chce poznać dzieje myśli i uczuć tego niezwykłego pisarza i człowieka.

Dziś, gdy zajmuje nas zwłaszcza to, jakia była stanowiska naszych wielkich pisarzy narodowych wobec ich własnej epoki, jak oni patrzyli na zmienne i trudne dzieje własnego narodu i świata, co potrafili dostrzec w nieustannie toczącej się w świecie walce o wyzwolenie nie tylko narodowe, ale i społeczne tej większości, z jakiej każdy naród, a więc i polski się składa — z zainteresowaniem sięgamy do listów i do tych właśnie, których dawni badacze szczególnie nie starali się podkreślać.

...Co zaś do kupna i przykupywania ziemi, najmocniej się temu oponuje w duchu. Ziemi każdy człowiek potrzebuje mieć kawałek taki, któryby go w ostatecznym złym razie, z pracy rąk własnych mógł wyżywić (literalnie mówię) tylko wyżywić...



Ziemie obszernie robią cię egoistą, bo nie dbasz o ludzi ani o naród twój...

Mówię więc, kawałek ziemi miej, i to nie wioskę, ale folwark bardzo obfity i zamożny... jeżeli trzeba, kilka jeszcze takich folwarków zbuduj i puść chłopom parobkom w dzierżawę, ale nie zapuszczaj się w skupowanie wiosek, ani sądz, iż to jest pewne w dzisiejszych czasach... Nie, najdroższy mój, nie stawaj się panem klucza, bo się zamkniesz tym kluczem. A tyś przez cierpienia już godzien wolności!

(z listu do Teofila Januszewskiego Paryż, w lutym 1849 r.)

...We wszystkim chcąc wyjść z biedy, trzeba drogę odmienić, trzeba formę wziąć nową. Lecz trzeba to uczynić prędko i energicznie, nie tracąc czasu na zatrzymywanie rzeczy, które od nas odlatują w przepaść. A pańszczyzna, i królowanie szlachty polskiej je st jedną z takich rajszych róż, które już Ewa Polska na wieki utraciła. A że powinna była utracić, to świadczy mała miłość, którą sobie u ludu zyskała...

(z listu do Henryki i Teofila Januszewskich, Paryż, grudnia 1848 r.)

## FRAGMENTY LISTÓW

...Zebyscie wiedzieli, jak ten świat nudny — zupełnie inny, niż nam się wydaje — zwłaszcza Paryż jest to prawdziwe więzienie dla człowieka bez wielu pieniędzy — bo w innym miasteczku a nawet w mieście cudzoziemiec wchodzi zaraz do dobrych towarzystw. Tutaj zamknięte są domy — trzeba mieć kabriolet własny, żeby się otworzyć — zwłaszcza teraz la Noblesse wyniosła się prawie z Paryża, la bourgeoisie, ta brylantowa poczwa, która zajęła jej miejsce, nie przypuszcza do siebie, tylko bogatych. Chcąc zainteresować jaką damę, trzeba po angielsku gadać — udawać Anglika — bo wiedzą, że Polacy nie mają pieniędzy, udawać zaś Anglika, trzeba udawać głupca i oryginała, bo takimi są Angliki...

(z listu do matki, Paryż, 9 listopada 1832)

...Droga moja, pomyśl nad tym, nim potępisz którekolwiek z moich wyrażań. Nim je nazwiesz niewłaściwymi i nie po polsku... A te nie po polsku, co za wyrażenie! Więc jest kilka frazesów przyjętych, w które ja koniecznie muszę się ubrać, nim wystąpię... Zamiast powiedzieć krótko: Kocham cię, drukując to samo, muszę się wyrazić w bezokolicznym trybie, np. posiadasz serce twego syna — to okrągło i pięknie, tak gadają i piszą umarli narody... piszą językiem, którego potem w mowie potocznej użyć nie mogą — taką jest literatura włoska; patrz, jakie cudowne poematy, patrz, jak łatwo Włochowi napisać sonet lub dytyramb, wszystkie frazessy ma gotowe, całe to ki mówienia przeżute, lecz wierz, droga, że Włoch ten sam listu napisać nie umie... znajduje się w podobnym razie jak nasza sawantka, która musi użyć francuskiego języka. Inni więc krzyczą na użycie francuszczyzny, przeklinają eleganckie salony, a ja staram się inaczej o wyprawienie za drzwi tego jegomościa — to jest daję wam w Poezji język gadany, prosty, niewymuszony, który każdą myśl jak potrawę ciepłą na stół podaje...

(z listu do matki, Paryż, w lutym 1845 r.)

...wystaw sobie chłopka bogatego, z rodziną już czytającą — za sto lat — w cichym gdzieś domu ku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie — szczęśliwy — ogień się pali w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole. Wystaw że go sobie, że czyta Balladynę — ten u twórcy bawi go jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy. Bierze Lille — to samo. Mazepa — trochę się mu już wydaje nadto deklamatorskim. Lecz zajrzał w Godzinę myśli albo w Lambra — i rzucił ze wzgardą te melancholijne skargi dziecka niedorośle. O toż dia tego chłopka jest Sally, X. Marek i Xiążę Niezłomny — ten Xiążę, który mi kości wewnętrzne potamał — gdzie są pioruny poezyi — a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy — ale na same czyste uczucie uderza, nie melancholiją, ale boleśń obudzanie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu a niołowi.

Proś Boga najwyższego w dzień i w nocy o poezję dla żywych ludzi... Kto pierwszy z taką poezją przyjdzie, ja mu ze wszystkich książek moich postument zrobię i sam się położę pod nogami, aby stał wyżej i prawdę zawsze oglądał z wysoka...

(z listu do matki, Paryż, lutego 1845 r., Słowacki wymienia tu własne utwory)

## Ogólnopolska Wystawa Plastyki

# Pierwsze wrażenie

twarta w Muzeum Narodowym w Warszawie i Ogólnopolska Wystawa Plastyki jest niewątpliwie ważnym wydarzeniem w naszym życiu kulturalnym.



Juliusz Krajewski — „Przodownica” foto. — L. Zukowski

Większość artystów zdaje sobie sprawę z tego, że dzisiaj niezbędna jest twórczość, która byłaby mocno zakotwiczona w naszej rzeczywistości, w konkretnych faktach, ludziach i środowiskach — a która, dążąc do najwyższych jakości estetycznych, mogłaby równocześnie stać się dostępną pojęciowo dla szerokiego mas. Przed naszymi artystami stanął nagle trudny problem realizmu socjalistycznego, wciąż dyskusyjnego w najważniejszych ośrodkach kulturalnych państw demokratycznych.

W środowisku naszych artystów musi się zrodzić dążność do poznania praw, rządzących społecznością, do poznania prawdy o stosunkach społecznych — słowem, całej dialektyki życia.

Jeśli chodzi o element społeczny i ideologiczny w sztuce, o jej treść emocjonalną — to wystawa warszawska w swej bogatej tematyce spełnia w znacznej mierze swoje zadanie. Obrazuje ona bowiem nie tylko

fragmenty wysiłków mas ludowych w różnych dziedzinach, ale podchodzi także śmiało i bezkompromisowo do przedstawienia epizodów z życia i walki ludu.

A teraz zachodzi pytanie: czy sztuka reprezentowana na tej wystawie jest istotnie realistyczna? Czy nasi artyści dojrżeli już do tego, by nową treść przeciwstawić formalistycznej sztuce minionej epoki?

Już pierwszy rzut oka na wystawę utwierdza nas w przekonaniu, że artyści nie szczędzili wysiłków, zmierzających do bardziej komunikatywnego przedstawiania rzeczywistości w formie, odpowiadającej powszechnemu w społeczeństwie widzeniu i odczuwaniu urody świata.

Twórczość plastyczna, związana ze swym warszatem, t. j. z techniką działania artystycznego — jest krnąbrna, nie znosi mentorów. Nie wystarczy tylko zmiana w artystycznym „widzeniu” świata — lecz konieczne jest pogłębienie nowego pojęcia na świat, by rytm wewnętrzny rozwoju artysty zgodnie współbrzmiał z rytmem historycznych przemian w Polsce. Pojęcie realizmu zawiera w sobie zazwyczaj ocenę stosun-

ROMAN ŻELAZOWSKI

# Helena Modrzejewska

Z okazji 110 rocznicy urodzin znakomitej aktorki polskiej, Heleny Modrzejewskiej, podajemy niżej fragment wspomnień piera światnego tragika, pamiętnego odtwórcy czolowych postaci dramatów Szekspira (Otello, Lear, Makbet, Hamlet itp.) Romana Żelazowskiego (1856—1930). Fragment zaczerpnięty został z książki Żelazowskiego pt. „Pieczędź lat teatru polskiego”.

Z przyjazdem wielkiej artystki do Krakowa na gościnne występy wiązało się nowe, mego rozwoju. Wróciła po wielkich sukcesach z Ameryki, aby wśród swoich zabłysnąć znów, jak świetlana gwiazda i oprzemienić polską sztukę. Słyszałem wiele o Modrzejewskiej, ale nie widziałem jej nigdy na scenie. Miałem być jej partnerem w kilku sztukach; na pierwszą występ swój wybrała „Adrianna Lecouvreur”. Ja miałem grać Maurycego Salskiego. Na pierwszą próbę przyszedłem z nadzwyczajną tremą. Grać z Modrzejewską było to zaszczyt wielki — marzenie każdego niemal aktora. Wśród niebywałej ciszy rozpoczęła się próba. Takiej artystki nie widziałem dotąd w życiu mojem — ktoś się nią nie zachwycał? Jej postać cała, głos, oczy, gra, sposób ujęcia i prowadzenia roli, sprawiły na mnie takie wrażenie, że straciłem cały kontens i kiedy miałem się odezwać w pierwszej mojej scenie z Adrianną, nie mogłem wydobyć ze siebie tekstu roli. Słowa zamaryły mi zupełnie na ustach.

Pani Helena, nad wyraz dla wszystkich uprzejma, daryła i mnie życzliwością i sympatią. Niejedną mnie cenną radą wsparła i odywała się o moich zdolnościach z dużym uznaniem i wyróżnieniem. Nadarzyła się sposobność bardzo dla mnie pożądana, mianowicie, że mogłem wiele mówić z Modrzejewską o sztuce. Brat mój stryjeczny, ar-

tysta malarz Tadeusz Ajdukiewicz, malował portret Modrzejewskiej, przeznaczony do muzeum krakowskiego. Otóż bywałem co dzień na tych seansach za zgodą artystki i bratanka i o czymże mówiliśmy? O sztuce i wciąż o sztuce.

Opracowywałem wówczas rolę Romea, która mnie bardzo nęciła; nie mogłem zgodzić się na dotychczasowy sposób pojęcia tej roli przez rozmaitych kolegów, za wiele dawano sztucznego patosu, deklamowano, nie był to ten Romeo, o jakim marzyłem. Prosiłem więc wielkiej artystki o radę.

— Niech pan złoży postać z rosy i ognia — rzekła.

— Cudne określenie — od-



Helena Modrzejewska

parłem — ale jak je zrealizować?

— Ha, dużo potrzeba pracy, dużo techniki i sprawności — odrzekła — i zaczął się wykład, którego z zapartym oddechem słuchałem.

Opowiadała jak w Anglii grają Romea, jak w Niemczech, jak we Włoszech i sama krytykowała te rozmaite sposoby, chwaliła jedno, ganiła drugie pojęcie, ale doskonałości wykonania nie znalazła nigdzie. Mówiła dalej o drobiazgowej charakterystyce postaci, kim był Romeo, dlaczego nazwano go paniczem w gronie rówieśników, co znaczy jego poprzedni stosunek do Rosaliny, jak oddał pierwsze spotkanie z Julią, jak uplastycznił mowę ocz, mowę serca, mowę dusz. On dzieciak 16-letni, ona 14-letnia dziewczeczka, jak chciał Szekspir, temperament włoski u obojga musi tchnąć rosą i ogniem bez cienia zmysłowości brutalnej. Jak przeprowadzić scenę balkonową? Radziła szeptem — wśród nocnej ciszy księżycy, kwiatów i czujności zwaśnionych rodzin obojga. Wyjaśniała stosunek do Laurentego, Tybalda, Mercuria i Parysa, a kiedy zapytałem, co ma począć z sobą Romeo na wiadomość o śmierci Julii, bo żadne krzyki, ani chwytanie się za głowę i latanie po scenie miejsca tu-mieć nie mogą, odrzekła:

— Bardzo trafne zapytanie — radźmy.

I wynalazła sposób wspaniały, na jaki tylko wielki talent zdobyć się może. Ten punkt wyjścia otworzył mi oczy na całość postaci i według niego dostroiłem wiele jeszcze szczegółów oryginalnie pojętych, ale podstawę opracowania ugruntowała Modrzejewska.

Konrad Winkler



Ignacy Witz — „Proletariat” Fot. H. Deptuszewski



# NAUKA RATUJE ŻYCIE

Przed gmachem Instytutu Radowego im. Curie-Skłodowskiej w Warszawie rosną klony. Ich bezlistne gałęzie oplecione są tysiącami drobnych pąków, z których wkrótce rozwiną się małe, delikatne, jasnozielone listki. W powietrzu czuć już wiosnę. Miło jest oddychać jej zapachem, wciągać głęboko w płuca świeże, czyste, pachnące powietrze kwietnia.

Jak okropnie musi czuć się człowiek który nie może swobodnie oddychać! Jaką niewdzielną ręką dławi mu krtani, zaciska się coraz mocniej, zwięzając strumień powietrza, którego pragną umęczone, ciężko dyszące płuca... Miliardy komórek całego ciała łakną tlenu. Serce pracuje gorączkowo, coraz szybciej. Powietrza, za wszelką cenę powietrza!

W krtani usadowił się nowotwór. Rakowaty guz, rosnący, zaciska otwór tchawicy, powoli, nieubłaganie dusi człowieka. Podczas leczenia, polegającego na nasświetlaniu promieniami, wydzielanymi przez rad, nabrzmiewają również i zdrowe komórki. Otwór tchawicy zwięza się coraz bardziej. Jeszcze dzień, dwa, i organizm przegra bezradną walkę o strumień życiowego tlenu.

## Powietrza, powietrza!

Ciało chorego, leżącego na stole operacyjnym, jest wychudłe i poźółkłe. Wyschnięte muskuły ramienia przebiegają wzdłuż kości, jak grube sznurki. Nie widać twarzy. Spomiędzy nieskazitelnej bielej płótna wylizera jedynie gardło chorego, na którym pędzel zostawia brązowe smugi jodyny.



„prof. Laskowski pochyla się nad mikroskopem. Czy trzeba będzie amputować?”

Teraz ciężce. Lancet chirurga z nieomylną precyzją zagłębia się w miękkie ciało. Tampony chciwie chłoną krew, wygląda to tak, jakby w dłoniach asystentek białe paki waty rozwijały się nagle i przemieniały w czerwone kwiaty.

Ciężki, duszący oddech zmienia się w bulgot — to powietrze, które dotychczas z trudem dostawało się przez ściśniętą tchawicę, znalazło nową drogę, otwartą lancetem chirurga.

Operacja trwa. Zręczne palce asystentek podają coraz to nowe lśniące narzędzia. Tampony waty wchłaniają rozlewającą się krew. Ciszę sali przerywa tylko bulgot oddechu i krótkie polecenia operatora.

Na palcach chirurga jest krew. Dużo krwi. Ale palce chirurga nie niosą śmierci. Przynoszą życie. Tysiące, miliony chorych, którzy odzyskali zdrowie i radość życia, którym ostry lancet przyniósł wyzwolenie od bólu i cierpienia, błogosławia te zręczne, precyzyjne, nieomylnie palce.

Bulgot oddechu urywa się. Słychać równy, miarowy syk powietrza, wpadającego do płuc przez metalową rurkę, wmontowaną do tchawicy. Choremu nie grozi już uduszenie. Może się teraz spokojnie leczyć nasświetlaniami radowymi, lub rentgenowskimi, aż do zdecydowanej poprawy zdrowia. Wtedy wyjmie mu się metalową rurkę — i tylko niewielka blizna będzie mu przypominała straszny okres, w którym się dusił.

## Żywy człowiek

Dla chirurga, dokonującego operacji, pacjent jest jedynie obiektem zabiegu, przypad-

kiem chorobowym. Nie ma nazwiska, figuruje ono tylko w księgach szpitalnych i na karcie choroby, nie ma twarzy, bo zaszła ją białe płótno. Jest człowiek, któremu trzeba pomóc, którego trzeba zwrócić społeczeństwu, aby jak inni, mógł żyć, pracować, cieszyć się życiem i pracą.

Lekarze Instytutu dla każdego znajdują słowo otuchy, przyjazny gest, który sprawia, że chory czuje się ułnie i pewnie.

— Wśród naszych pacjentów — mówi młody, sympatyczny dr Rudowski — nie ma nastrojów przygnębienia i apatii. Staramy się wzbudzić wiarę w wyzdrowienie. A samopoczucie znaczy bardzo dużo.

## Małutki pacjent

Nie wszyscy jednak pacjenci zachowują się spokojnie.

— Mamy tu przypadek naczyniaka wargi dolnej. Leczenie polega na wstrzykiwaniu do guza gorącej wody. Po pewnym czasie guz znika i warga zabliźnia się bez śladu.

## Aleksander Kulisiewicz

# Czesi o Poznaniu

(Korespondencja własna „Głosu Wielkopolskiego“)

Na jednym z ostatnich koncertów Rowickiego w Pradze spotkałem przypadkowo naszego oddanego przyjaciela, prof. Adolfa Pohla z Mor. Ostrawy. Studiował właśnie „Nové Polsko“, miesięcznik wydawany staraniem tutejszego Biura Informacji Polskiej (BIP). Korzystając z krótkiej przerwy, wysondowałem mały wywiadzik — Pohl przecież należy do najbardziej znanych entuzjastów Poznania w bratniej Republice, a to powinno zainteresować naszych Czytelników.

— Kluku złoty...

— Złoty chłopie — zaczyna do mnie per „ty“ mój rozmówca. Nie dziwię się, zauważył widać oznakę Związku byłych Więźniów Politycznych, a tutaj taki zwyczaj, że byli więźniowie mówią sobie „bratrze“ (bracie), były więźniarki zaś „sestro“ (siostrze). To „siostrze“ trochę żenująco brzmi, jak nie przymierzając w szpitalu, ale można się powoli przyzwyczaić.

Kim jest prof. A. Pohl?

To jeden z najbardziej aktywnych propagatorów zbliżenia czechosłowacko-polskiego, działający od szeregu lat na pograniczu opawsko-ostrawskim.

— Najważniejszym jest kontakt prostych ludzi, kontakt mas — oświadcza Pohl — mamy tyle radosnej pracy przed nami, że hasło nasze wiecznie jedno: „ZAKASAC REKAWY!“

Na łamach redagowanego przez siebie tygodnika „Pritele Sovetu“ prof. Pohl ogłosił od 1946 roku najwięcej stosunkowo artykułów o Polsce w po wojennej prasie czechoskiej. Musimy wziąć pod uwagę fakt, że był to 8-stronicowy tygodnik, który przeciętnie 3 strony poświęcał naszej odbudowie i kronice. Po kilku wycieczkach do Krakowa, Katowic, do War-

szawy, a nawet do Bydgoszczy i Poznania, urządzanych przez redakcję „Pritele Sovetu“ reprezentacyjnymi autobusami — rubryka polska jeszcze bardziej urozmaiciła się licznymi reportażami, migawkami z podróży, przekładami wierszy itp. „Pritele Sovetu“ b. wiele pisał o Poznaniu, o Lesznie, o Pomorzu, czer-

twarz dziecka znika pod temporem waty, na którą pada cieniutka strużka chlorku etylu. Andrzejek przestaje płakać... Zastryk.

— No, już po wszystkim. A teraz do mamusi i zgłosić się za sześć tygodni na oględziny...

## Wypowiemu wojnę chorobie

Gabinet dyrektora Instytutu Radowego w Warszawie, dr. Franciszka Łukaszczyka, urządzony jest bardzo skromnie, duże biurko szafa z książkami i teczkami. Przez okno, przy którym rośnie klon, widać odbudowujący się budynek: znajdują w nim pomieszczenie pracowni badawczej.

Dr Łukaszczyk — 53-letni, czerstwy mężczyzna, jest jednym z czołowych specjalistów w dziedzinie walki z rakiem w Polsce, wiceprezesa Polskiego Towarzystwa Przeciwrakowego, członkiem Międzynarodowej Komisji do Badań nad Rakiem. Zorganizował Instytut w roku 1932 i uruchomił go ponownie (po całkowitym zniszczeniu) w roku 1947. W r. ub. został odznaczony Oficerskim Krzyżem Polonii Restituta.

— Ile jest w Polsce osób chorych na raka?

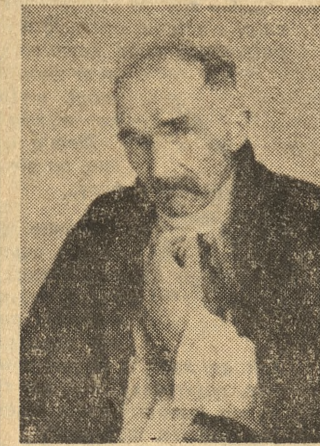
— Trudno to określić. Wśród ludzi między 40 a 60 rokiem życia, co siódmy zgon jest spowodowany tą chorobą. Rocznie umiera w Polsce około 30 000 chorych na raka.

— Co jest przyczyną choroby?

— Istnieje dużo sposobów wywołania raka doświadczalnie u zwierząt. Znamy szereg warunków i stanów u ludzi, które często prowadzą do powstania raka. Nie znamy jednak jego istotnej przyczyny.

— Czy rak jest uleczalny?

— W obecnym stanie nauki ok. 30—40% chorych ma szanse wyleczenia, zaś dalsze 30—40% — szanse istotnej poprawy zdrowia i przedłużenia życia.



Jerzy Z. — 59-letni cieśla z Sulejowa ma teraz pełne szanse powrotu do zdrowia

— Jak wyglądają nowoczesne sposoby leczenia tego schorzenia?

— Leczenie raka polega obecnie na chirurgicznym usunięciu guza nowotworowego, lub na zniszczeniu jego komórek promieniami radu i Rentgena. Metody te są skuteczne, dopóki rak jest ograniczony — na początku jego rozwoju. O wyzdrowieniu decyduje wczesne rozpoznanie choroby i wczesne zastosowanie właściwego leczenia. Niestety, ponad 60% chorych zgłasza się do leczenia już w późniejszych stadiach choroby. Część opóźnień w rozpoznaniu (ok. 30%) powstaje z winy niedostatecznie przygoto-

wanego w tym kierunku personelu służby zdrowia. Specyfika metod walki z rakiem wymaga poza tym, aby leczenie odbywało się w specjalnych zakładach.

— Czy w Polsce mamy wystarczającą ilość tych zakładów?

— Niestety, jeszcze nie. Zrobiliśmy w tym kierunku bardzo dużo, ale potrzeby wciąż jeszcze przekraczają możliwości. Potrzeba nam ok. 1000 łóżek w specjalnych zakładach przeciw-rakowych. W tej chwili dysponujemy 550 łóżkami w Instytutach Warszawskim i Gliwickim. Dalszych 150 łóżek znajduje się w trakcie organizowania w Krakowie i Gdańsku. Brak kadr specjalistów i brak urządzeń są największymi bolączkami naszej pracy. Władzemy duże nadzieje ze zbliżającym się Kongresem Nauki...

— Czego spodziewa się pan, panie dyrektorze, od Kongresu Nauki?

Oczy uczonego rozjaśniają się.

— Kongres pozwoli w skali ogólnopolskiej ustalić zarówno braki, jak i możliwości naszych kadr. Mam nadzieję, że stanie się on początkiem planowego i systematycznego, obliczonego na długą metę, szkolenia kadr specjalistów i wprowadzi do walki z rakiem element planowości w stopniu daleko większym, niż obecnie...

## Będą rodziły i karmiły

Od białych płócien, szczególnie okrywających ciało chorej odcina się wysmarowana na brązowo jodyną pierś. Zatakowała ją rak. Jeśli okaże się „dobrotliwy“ — wystarczy usunąć znajdujące się wewnątrz guzy nowotworowe. Jeśli zaś „złośliwy“, grożący przerzutami do krwi i innych organów — trzeba amputować pierś. Jak

dowiedzieć się, z którym rodzajem raka mamy do czynienia?

Chora nie nie czuje i o niczym nie myśli. Słodkawy opar chloroformu wymazuje z jej pamięci pełne napięcia kwadrans operacji. Myśli — lekarz. Od sprawności jego mózgu i ręk zależy los kobiety, leżącej na stole pod wielkim parasolem reflektora.

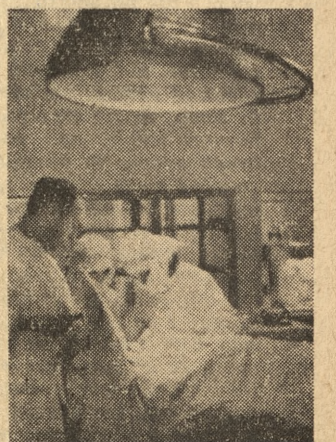
Lancet dociera do guzów rakowatych, szybko wyluskuje je ze zdrowej tkanki. Ostatnie cięcie nożyczkami. Chirurg odwraca głowę, pochyla się nad mikrofonem, stojącym obok stołu operacyjnego. Rzuca wąż polecenie, wyrażone w niezrozumiałych łacińskich terminach. Jest godzina 16 min. 36. Siostra szpitalna, niosąc guz, owinęły w gazę, szybkim krokiem wychodzi z sali operacyjnej.

Idźmy za nią. Piętro niżej mieści się pracownia histopatologiczna. Personel czeka. Wycięta tkanka zostaje utrwalona we wrzącym płynie, potem wędruje do kolejnych młeczek z różnokolorowymi barwnikami, wreszcie na szkiełko. Profesor Laskowski pochyla się nad mikroskopem. Z chaosu wybitnych komórek — niebieskich i granatowych linii, zygzaków i kropek przypominających dziwną mapę nieznanego ładu, odczytuje wynik. Zwraca się do mikrofonu i przekazuje wiadomość do sali operacyjnej. Jest godzina 16 minut 43...

Na gorze operacja toczy się dalej. Wiadomo już, że nowotwór nie jest „złośliwy“. Nie trzeba amputować piersi. Wyśtarczy skrupulatne wycięcie guzów. Chora wyzdrowieje zupełnie. Wróci do normalnego życia. Będzie rodziła i karmiła.

Analiza trwała siedem minut...

Uczeni w służbie faszystu wykorzystywali potęgę nauki do budowania V2 i „Wunderwaffe“. Uczeni, pracujący dla potentatów światowego gield, szukają metod masowego mordowania ludzi przy użyciu energii atomowej, wojny bakteriologicznej, gazów bojowych... Nasi uczeni, pracujący dla społeczeństwa, budującego socjalizm, szukają metod ochrony życia i zdrowia, usuwają cierpienie. Spieszą z pomocą chorym, wracają zdrowie setkom i



„chora nie czuje i o niczym nie myśli. Myśli — lekarz. Od sprawności jego mózgu i ręk zależy los kobiety, leżącej na stole pod wielkim parasolem reflektora

Fot. (3) Ag. II. „API“

tysiącom matek, które będą rodziły i karmiły, będą wychowywały nowe pokolenie.

Ze schodów, prowadzących do Instytutu, schodzi błada kobieta, podtrzymywana przez mężczyznę. Towarzyszy im mały, 10-letni chyba chłopczyk.

— Mamusi — zwierza się malec — tatuś powiedział, że pójdziemy na działkę. Przecież już wiosna.

Kobieta zwraca oczy ku kłonom i słońcu błyszczącemu nad ich gałęziami.

— Tak, syneczku, wiosna...

Praga, w marcu



Jaromir Jindra — „Cytadela“

piąc materiały z Zach. Agencji Prasowej (ZAP). Przedrukowano dosłownie całe kilkanaście stronnicowe artykuły, tłumacząc je na język czeski.

Nazajutrz po koncercie wybrałem się na słynny Barrandov, do siedziby Filmu Czesosłowackiego, gdzie w IX Kolektynie Młodych pracuje 28-letni poeta Michał Sedlon. Twórca szeregu oryginalnych wierszy o Poznaniu, tak pięknych i głęboko odczuty, że nawet Polak nie potrafiłby ich misternie oddać.

— Dawno już nie byłem u Was — wdycha Sedlon.

Istotnie, to już dwa lata temu powstał jego pierwszy „poznanski“ wiersz, pisany na gruzach Cytadeli — wiersz pt. „Cmentarz żołnierzy radzieckich“ („Hrbitov rudoarmejcu v Poznani“, maj 1948). Drukowaliśmy go w 1949 r. na łamach naszego pisma, warto jednak niektóre fragmenty przypom-



nieć i dzisiaj. Oto jak patrzy poeta na powojenny Poznań: „rudawy świt obrebił tu i tam kontury zwalonych murów,

lecz już nad nimi — bez tynku, gołe — strzeliły w niebo domy; z okien dobiega głośno życie tu — na zablźnionych parku szramach zielone tańczą pręty bżów.

Z innych wierszy, tworzonych w Poznaniu, mocny jest „Kraj obraz wielkopolski“ (1948). Jest to jeden z najlepszych wierszy polskiego cyklu Sedlona. Poeta patrzy na „złotą sierść ży-

ciodajnych łanów“ jak na królestwo baśni i bogactwa, „po wszystkie czasy stworzone dla armii ambitnych traktorzystów“. A jako doma vszechno je blizko, chalupa, Bozi muka, jako když matka tie koleba v rukach...

Nie trzeba tego tłumaczyć. Rozumiemy słowo w słowo.

A teraz trzecia postać z galerii „żelaznych“ przyjaciół Poznania — natchniony artysta - grafik, znany w całym świecie Jaromir Jindra (ur. 1899). Powiedzieć o nim „czeski Duffy“, to za mało, Jindra prześcignął tamtego, potrafił swoją błyskawiczną technikę podporządkować twardeму realizmowi. Maluje robotniczy Gottwaldov, wieś czeską, zniwa, radosne i setkami barw rozpromienione tłumy ludzi pracy w uzdrowiskach czechosłowackich (m. in. cykl „Marianske Lazne 1949“) — maluje, również Polskę. Jego ostatni cykl 50 temper noszący tytuł „Polska zablźnia rany wojny“ jest jednym z najwyraźniejszych, jakie wywarował Jindra. Znajdujemy tu 4 obrazy z Poznania, m. in. „Cytadela“, „Park po wojnie“ i „Wraki“.

Kiedy spytałem Jindrę co najbardziej utkwiło mu w pamięci podczas pobytu w Poznaniu, odparł po chwili zastanowienia:

— Zieleń i uczciwość, I dodał zaraz: — Zieleń, w tysiącach odcieni, na którą reaguje artysta, uczciwość jedna i ta sama, którą doceni każdy człowiek. Żegnamy przemłego artystę i tak za dużo zajęliśmy czasu w jego skromnym mieszkanku w Kunraticach pod Pragę. Uśmiecha się: „nie szkodzi!“ — i rzuca za nami: — Na shledanou v Poznani!..



# O łysych, łysieniu i łysinach

W obronie nieszczęśliwych — Niestety, prawda o kobietach — Sto sposobów i kiepski rezultat — Jeszcze jedna rada — To tylko nas pociesza

Czy człowieka łysiego lub łysiejącego można nazwać nieszczęśliwym? A jednak. Proszę sobie wyobrazić — pewnego dnia patrzymy w lustro i z przerażeniem spostrzegamy, że nasze czoło wydłużyło się, a włosy wycofały się ku tyłowi. Gorzej jeszcze, gdy na środku głowy włosy znikają coraz bardziej, aż pewnego dnia stwierdzimy nagą wyspę, otoczoną wiankiem rzadkich włosów.

Ktoś mógłby powiedzieć: do brze, ale co ma to wspólnego z nieszczęściem; przecież włosy mogą być lub nie być. Przez to nie jesteśmy ani mądrzejsi, ani biedniejsi. Tak należałoby sądzić. Jest jednak małe ale... Tym „ale” jest poczucie starości, które najczęściej kojarzymy z łysiną. A przecież wszyscy bronimy się nie tylko przed starością, ale nawet świadomością starości.

Niedawno, bo przed trzema dniami w Gospodzie PSS nr 14 na 52 mężczyzn 8 było zupełnie łysych, 12 prawie że wyłysiałych, 22 mniej wyłysiałych. Podobne obserwacje były poczynione w teatrze i w kinie, które wykazały, że mniej więcej 60 proc. mężczyzn w wieku ponad lat 30 należy do łysiejących. Czyli tylko 40 proc. pięć brzydkiej może szczycić się piękną fryzurą, będącą przede wszystkim ochroną skóry przed działaniem atmosferycznym.

Tak, za to kobiety są pod tym względem szczęśliwsze — rzucił znajomy na jednej z dyskusji na ten temat. Przysłuchujący się temu lekarz złośliwie

się uśmiechnął, wreszcie i on zabrał głos:

— To prawda, choć nie w zupełności. Kobiety prawdopodobnie dzięki wytwarzaniu przez organizm hormonów są mniej narażone na to schorzenie, a nawet mogą wyhodować



(nie do pomyślenia dla mężczyzn) długie warkocze, które niewątpliwie są ich najpiękniejszą ozdobą niestety dzisiaj ze względów praktycznych i mody mniej tolerowana.

Jeśli chodzi o samo łysienie, znam wypadki, że i kobiety nie ominięły to schorzenia. Na szczęście — są jeszcze peruki, które je okrywają przed oczyma... mężczyźni i plotkarek. — Na to ostatnie zdanie kilka pań oburzyło się śmiertelnie i dyskusja musiała zejść na inne tory.

Ale wróćmy do naszej sprawy łysienia mężczyzn. Już od zamierzchłych czasów przeciwko temu stosowano różne zabiegi, nie wyłączając „kadzenia”, zmywania uroków i innych znachorskich ceremonii, i dziś jeszcze stosuje się różne środki jak: naświetlania lampą kwarcową, częste mycie głowy spirytusem, w którym moczyło się cebulę, nacieranie samą cebulą, oliwą jadalną, olejem naftowym, masaż i sto innych jeszcze sposobów znanych i nieznanymi lekarzom i nielekarzom. Jednemu pomógł chwilowo ten środek, gdy drugiemu ten sam spowodował jeszcze większe wyłysienie — słowem czarna magia!

Nie tak dawno znajomy zawiadomił uroczysto piszącego ten artykuł, że znalazł jeszcze jeden i to niezawodny środek — mianowicie: mydło siarkowe albo tatarakochmielowe. Autorowi — pomogło, ale dwóm kolegom... na szczęście nie zaszkodziło.

Wypadanie włosów — tłumaczą lekarze — jest spowodowane najczęściej chorobami skóry jak łojotok suchy, przy którym powstaje łupież, odciągający wilgoć korzonkom włoska i łojotok suchy (wypadki rzadkie — częstsze u kobiet), grzybkami lub ciężkimi chorobami zakaźnymi, po przejściu których ustępuje. Leczenie pod kierownictwem lekarza może przynieść dobre rezultaty, jednak w wypadku wypadania włosów na tle zaburzeń nerwowych lub z powodu starości — jest prawie beznadziejne.

Łysych to pociesza, że może w jakimś laboratorium medycznym zostanie wynaleziony niezawodny preparat, który głowy znów ustroni i ubezpieczy w bujne czupryny. Może to stanie się jutro, lub za parę miesięcy albo lat. Tymczasem

łysi są skazani na pielęgnowanie i chronienie przed zimnem, wiatrem i przeciągami swoich

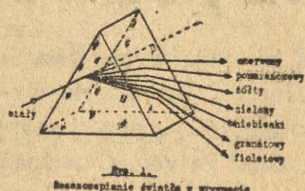


błyszczących głów i na przyjmowanie pocieszającego, a nie raz i złośliwego przysłowia, że są... mądrzy. A to przecież do samozadowolenia jeszcze nie wystarcza. (jp)

## BAŃKA MYDLANA to też... problem!

Trudno w to, co prawda uwierzyć. Ta najprostsza i najtańsza, lecz mimo to — uroczą zabawkę dziecięcą ma przedstawiać problem? A jednak...

Pewne owady biegają po wodzie, jak my po ziemi. Iyla



Rozszczepienie światła w pryzmacie

ostrożnie ułożona na powierzchni wody, nie zatoni. Wygląda tak, jakby na tej powierzchni była rozpięta błonka, mająca pewną wytrzymałość. Jest to wynikiem działania sił spójności cząstek wody. Wewnątrz cieczy, suma sił spójności, wywierana na daną cząsteczkę, „znosi się”. Natomiast cząsteczki powierzchniowe są tylko jednostronnie, tj. ku wnętrzu cieczy przyciągane, co powoduje wystąpienie zjawiska napięcia powierzchniowego i owej błonki.

W bańce mydlanej mamy do czynienia z pewną ilością wody, mającej dwie powierzchnie swobodne, wewnątrz i zewnątrz, wobec czego muszą powstać dwie błonki, których wytrzymałość wobec niejkiej ilości wody między nimi zawartej, jest stosunkowo dość

znaczną, a w każdym razie wystarczającą do powstania i utrzymania przez jakiś czas owego kulistego „naczynia”.

Cały powab zabawy w bańki mydlane polega przede wszystkim na grze tęczywymi barw, którymi bańka się mieni. Mamy tu do czynienia ze specjalnym zjawiskiem powstawania barw.

Optyka czyli nauka o świetle, zna cztery sposoby powstawania tego zjawiska. Pierwszy — to rozszczepianie światła białego przy pomocy pryzmatu, znane już Newtonowi (Rys. 1).

Powierzchnie różnych ciał rozmaicie reagują na padające na nie światło: pewne promienie — odbijają, inne — pochłaniają, co powoduje występowanie kolorów.

W zjawisku pochłaniania światła mamy drugi sposób powstawania barw.

Każdy widział pastelowe barwy, którymi mieni się masa perłowa, pióra ptaków, łuski owadów i ryb itp. Patrząc przez silnie powiększające szkło na powierzchnię masy perłowej, widzimy jej ścienkowatą strukturę. Od tych schodków różne promienie — rozmaicie odbijają się. Różny kolor odbija się najmniejszej, czerwony najwięcej. Białe światło rozszczepia się znowu na swe składowe barwy, a sposób ten zwie się „dyfrakcją”.

Powstawanie kolorów tęczy w bańce mydlanej polega na

# O studniach z których wieje wiatr

Przed przeszło czterdziestu laty, niedaleko Saratowa, w stepie, na wschód od Wołgi, zaszło osobliwe wydarzenie. Na niewielkim chutorze kupca Mielnikowa robotnicy kopali studnię artezyjską. Gdy osiągnęli głębokość 92 m, z ziemi powiał silny wiatr. Zdumiało to wszystkich.

Jeden z robotników zapalił fajkę. W tej chwili nastąpił silny wybuch i nad studnią zapalił się wysoki, jasnoniebieski słup ognia.

Słup ognia plonął z szumem dzień i noc. Kierownik robot wysłał więc do Mielnikowa telegram: „Studnia pali się”.

Na drugi dzień Mielnikow przyjechał do chutoru wraz z synem, studentem politechniki w Rydze. Studnię przykryto żelazną blachą z bierwonami i przysypano ziemią — i w ten sposób ugaszono płomień.

Student Mielnikow domyślił się, iż z ziemi wydobywa się ja-

kiś palny gaz. Próbkę gazu zabrał w butelkach do Rygi, gdzie w laboratorium politechniki dokonano analizy. Okazało się, że jest to metan — naturalny gaz palny o dużej kaloryczności.

Odkryciem jednak nikt się nie zainteresował i poszło ono w niepamięć.

Dopiero po Rewolucji Państwa, w ramach stalinowskich pięciolatek, gaz ziemny odkryto ponownie. W Saratowie zaczęto wówczas budować wielkie zakłady: rafinerię nafty, fabrykę kombajnów, loszysk kulkowych i części do traktorów. Potrzeba było wiele materiałów budowlanych — gliny, piasku, kamienia, wapna, kredy. Geologowie szukali tych materiałów w całym saratowskim okręgu. Przypadkiem w wozie koło wioski Ciepłowska znaleziono wapienki bitumiczne, tj. przesycone gęstą ropą naftową. Analiza wykazała, że woda zawiera brom, jod i bor. Wszystko to świadczyło o tym, że w ziemi, w rejonie wsi Ciepłowska i Irynówka (75 km od Saratowa) znajduje się nafta.

Wiosną 1941 r. rozpoczęto próbną wiercenia w Jelszance. Geologowie oczekiwali, że pojawi się nafta. Ale w najgoręszym okresie robót nadszedł pamiętny dzień: 22 czerwca uderzyli na ZSRR hitlerowscy najeźdźcy. Roboty w Jelszance zostały przerwane.

Po miesiącu kierownictwo postanowiło kontynuować roboty, choćby tylko częściowo. Znalazło się paru starych wiertaczy, paru geologów, z pomocą przyszli im żony powołanych do wojska i dziewczęta. Tak ruszyła robota przy jednej wiertnicy. Dnia 28 października 1941 r. wytrysnęła z otworu potężna fontanna gazu. Fontanna była podobna do jasnoniebieskiego słupa ok. 20 m wysokości. Wyrwał się on z ziemi pod ciśnieniem 55 atmosfer i oguszającym rykiem i świstem.

Z Moskwy przyszedł rozkaz Stalina: natychmiast zacząć budowę gazociągu Jelszanka-Saratow.

Roboty przy budowie gazociągu prowadzono bez przerwy dzień i noc.

Na dzień przed wyznaczonym terminem rozkaz stalinowski został wykonany: jelszańskimi gazem zafalony w paleniskach saratowskiej elektrowni.

Gaz uratował przemysł Saratowa od zamarcia (kopalnie węgla Zagłębia Donieckiego były w rękach Niemców), a miasto od mrozów.

W końcu 1944 r. na wniosek Stalina Rada Komisarzy Ludowych powzięła uchwałę o budowie gazociągu Saratow-Moskwa.

Był to stalinowski rozkaz bojowy. Wiosną roboty na trasie były już w pełnym toku.

Aby wykopać rów dług. 850 km (taka jest odległość z Saratowa do Moskwy) trzeba było wydobyć 3.500.000 m sześć. ziemi. Część tej pracy wykonały specjalne maszyny, a część — wykonali ręcznie kolchoźnicy z przyległych wsi oraz robotnicy i pracownicy umysłowi z miast. W rowie tym monterzy ułożyli 185.000 rur, o średniej długości 10 m i średnicy 12 cali.

W wigilię swego 800-lecia Moskwa otrzymała 1.350.000 m<sup>3</sup> naturalnego gazu czyli 5 razy więcej niż dostarczała dotychczas gazu sztucznego tutejsza gazownia.

K. C.

## Dziwy przyrody leśnej

W lasach naszych spotykamy twory przyrody tak rozmaite w swych kształtach i nieraz o wyglądzie tak anormalnym, że budzą one nie tylko podziw leśników i przyrodników, lecz i zwykłych



śmiertelników, zwiedzających te niejednokrotnie przepiękne knieje leśne.

W lasach naszych spotyka się okazy tak dziwne w swym powstawaniu i życiu, że chociaż nie przedstawiają one większej wartości materialnej, nie są nawet za bytkami przyrody to jednak są chronione przez Państwo i otaczane opieką, mimo że nie podlegają prawu ochrony przyrody. Znaleźć się wypadki wprost fantastycznego „pomysłu” natury. Na przykład gałąź boczna grubej sosny o niskim pniu wrosła w strzelisty pień stojącej obok siostry. Wrośnięcie nastąpiło prawdopodobnie przez okaleczenie złamanej grubej gałęzi sosnowej i wbiła się tej gałęzi pod korę sąsiedniego drzewa, które zrosło się przez zalanie rany żywicą.

Ciągąc pożywienie przez własne korzenie oraz otrzymując pokarm przez wrośniętą gałąź drugiego drzewa, wykazuje dana sosna zgrubienie pnia ponad znośnięciem.

Bywa też oryginalne zrośnięcie dębu z bukiem. Jeden silniejszy i większy — to korona dębu, drugi słabszy i mniejszy — to wierzchołek buku. Takie okazy zwane są przez leśników „braćmi leśnymi”. Spotyka się również inne zrośnięcia dwóch dębów. Ponad miejscem złączenia wyrasta dalej pień równy, nie posiadający nawet śladu złączenia się tych drzew i tworzy wspólną jedną koronę.

Pod wpływem działania czrybka (Exoascas) tworzą się nieraz mioty, które są nie normalnym rozgałęzieniem się pędu, powstałym wskutek porażenia pączka czystowego i silnego rozwoju pączków bocznych. Nie wszystkie jednak mioty (zwane w gwarze ludowej „czarcie mioty”) powstają wskutek choroby. U drzew iglastych spotykamy „czarcie mioty” na szczytach olbrzymich sosen, a powstawanie ich tłumaczy się dziedziną skłonnością do wytwarzania krzaczastych i gęstych koron. (Gor)

## Skrzydłacy wędrowcy

Dwa razy do roku jesteśmy świadkami zagadkowego zjawiska przelotu ptactwa wędrownego na wiosnę z ciepłych krajów do umiarkowanych, na



jesieni zaś ptaki wraz z przychówkiem wracają na południe z powrotem. Ptaki lecą dniami i nocą określonymi ściśle szlakami. Czym kieruje się ptactwo wędrowne przy swych przelotach? Mówi się: „instynktem”, ale pojęcie to nie jest pojęciem naukowym, zgodnym z nauką materialistyczną.

Dla obserwacji lotów ptaków z końcem XIX wieku i na początkach XX wieku zaczęto stosować szeroko obręczkowanie nówek ptaków, które dało dużo cennego materiału naukowego. Obręczki na łapkach ptaków stały się dokładnym wskaźnikiem dróg przez nich odbywanych. Jak się okazuje, większość

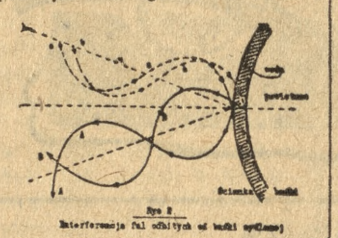
ptaków powraca na miejsca, gdzie się wykluły. Starzy zazwyczaj zajmują dawne gniazda.

Mówiąc o przelotach ptaków odróżniamy nawigację od pilotowania. Nawigacja są to długodystansowe loty, pilotażem zaś — orientacja w rejonie gniazda. Przy lotach krótkodystansowych decyduje u ptaków ostry wzrok i ich pamięć. Przy przelotach nad nieznaną miejscowością lub nad morzem ten sposób orientacji odpada. Oddziałują więc inne siły tkwiące w organizmie ptaka. Lecz jakie? Doświadczenia z gołębiami wykazały, że ptaki te wypuszczone w pobliżu silnych radiostacji i stacji radarowych tracą zdolność orientacyjną. Widocznie intensywne fale elektromagnetyczne tych stacji oddziałują na organizm ptaków. Dla skontrolowania tego zjawiska przeprowadzono następujące doświadczenie. Pięciu gołębom przymocowano miedziane płytki, dziesięciu innym — płytki miedziane — i wypuszczono je w odległości 100 km od gołębnika. Gołębie z płytkami miedzianymi powróciły do gołębnika tego samego dnia. Z dziesięciu gołębi z płytkami miedzianymi powrócił tylko jeden i dopiero na czwartym dniu. Doświadczenie to przekonało, że pole magnesowe zie-

mi odgrywa ważną rolę w procesie orientacji ptaków. Jak wiadomo system nerwowy zwierząt jest bardzo wrażliwy na najniższe prądy elektryczne. Możliwym więc jest, że dla wyboru właściwego kierunku lotu na ptaki oddziałują pole magnetyczne nie bezpośrednio, lecz w postaci elektrycznych sił powstających w organizmie.



Są to jednak hipotezy. Dalsze badanie przelotu ptaków wymaga zbiorowej pracy różnych specjalistów — biologów fizyków i geofizyków. Bałania te podjęto obecnie w Związku Radzieckim. Prace te, którym specjalną uwagę poświęca profesor Zabożyński są już na drodze do rozwiązania jednej z najstarszych zagadek przyrody. (hb)



Interferencja fal odbitych od bańki mydlanej

(raz tam, drugi raz z powrotem). Wychodzi przeto, jak się to mówi, „niezgodna w fazie”.

Zależnie od kąta patrzenia, czyli długości drogi promienia w ścianie bańki, zachodzi np. wypadek, że jeden promień wychodzi „górką” fali, gdy drugi czyni to „dolinką”. Takie dwa promienie kasują się w zupełności i dany kolor wygasza się. Następuje jakby pochłonięcie pewnej barwy z wachlarza tęczy światła białego. Gdy będzie nią barwa czerwona, oko zobaczy kolory żółto-zielone. Różne kąty widzenia, wynikające zarówno z pozycji widza, jak i z krzywizny bańki, oraz różne grubości ścianki bańki mydlanej w różnych okolicach kuli, powodują, iż bańka mieni się całą gamą najrozmaitszych barw i odcieni, w sposób nie dojący się słowami opisać, ani rachunkiem z góry wyliczyć.

Gdy ścianka bańki jest bardzo cienka, następuje całkowita interferencja, czyli wygaszenie całego światła w ogóle, tak; że na dotyczącym miejscu tworzy się czarna plama. Rys. 2.

Fala (a A) odbita od powietrza, wraca się tą samą drogą, gdy odbita od wody (b B) — fazą przeciwną. Obie fale wygaszają się w zupełności, a powstanie czarnej plamy zwiastuje z reguły pęknięcie bańki.

Wobec tego smutnego końca, kończymy naszą opowieść o bańce, przypominając, że dzięki mamej kropki wody mydlanej prosto z balii praczki, zapoznaliśmy się z grą pawich piór, perłowej masy, tęczy i brylantów

EUSTACHY BIAŁOBORSKI



złoto się paru starych wiertaczy, paru geologów, z pomocą przyszli im żony powołanych do wojska i dziewczęta. Tak ruszyła robota przy jednej wiertnicy. Dnia 28 października 1941 r. wytrysnęła z otworu potężna fontanna gazu. Fontanna była podobna do jasnoniebieskiego słupa ok. 20 m wysokości. Wyrwał się on z ziemi pod ciśnieniem 55 atmosfer i oguszającym rykiem i świstem.

Z Moskwy przyszedł rozkaz Stalina: natychmiast zacząć budowę gazociągu Jelszanka-Saratow.

Roboty przy budowie gazociągu prowadzono bez przerwy dzień i noc.

Na dzień przed wyznaczonym terminem rozkaz stalinowski został wykonany: jelszańskimi gazem zafalony w paleniskach saratowskiej elektrowni.

Gaz uratował przemysł Saratowa od zamarcia (kopalnie węgla Zagłębia Donieckiego były w rękach Niemców), a miasto od mrozów.

W końcu 1944 r. na wniosek Stalina Rada Komisarzy Ludowych powzięła uchwałę o budowie gazociągu Saratow-Moskwa.

Był to stalinowski rozkaz bojowy. Wiosną roboty na trasie były już w pełnym toku.

Aby wykopać rów dług. 850 km (taka jest odległość z Saratowa do Moskwy) trzeba było wydobyć 3.500.000 m sześć. ziemi. Część tej pracy wykonały specjalne maszyny, a część — wykonali ręcznie kolchoźnicy z przyległych wsi oraz robotnicy i pracownicy umysłowi z miast. W rowie tym monterzy ułożyli 185.000 rur, o średniej długości 10 m i średnicy 12 cali.

W wigilię swego 800-lecia Moskwa otrzymała 1.350.000 m<sup>3</sup> naturalnego gazu czyli 5 razy więcej niż dostarczała dotychczas gazu sztucznego tutejsza gazownia.

K. C.



# Wielki bieg

Były to zawsze widowiska, te biegi o puchar naszej redakcji, o których długo potem mówiono. I rzeczywiście było o czym mówić. Tradycyjnie bowiem te pierwsze niedziele po Wielkanocy stały się dużym wydarzeniem sportowym Wielkopolski. Notowaliśmy stały wzrost frekwencji publiczności, a przede wszystkim



kim zawodników w biegach. Z każdym rokiem coraz rojniej było na boisku, coraz rojniej na widowni. Jest to zrozumiałe: minęły już te czasy, kiedy ironicznie wzdrażano ramionami.

„bo to moja pani dziwactwa i obraza tak lała w majtkach po ulicy”. Dzisiaj może się nawet zdarzyć, że babusia zapyta wnusia:

„Józeczku, a w jakiej formie jest Płotkowiak? Czy wydłużył już krok?”

Tak, tak. Sport zatoczył już bardzo szerokie kręgi. Niedługo a będziemy świadkami takich np. rozmów:

„Magda, jak tylko skończysz dojeżdżać „Krasuli”, to zaraz się zabieraj do treningu. „Bieg „Głosu Wielkopolskiego” za tydzień. Musisz jeszcze poprawić czas.”

Tak to się teraz dzieje. Powstają Ludowe Zespoły Sportowe. Więcej tam u nich pracy nad rozwijaniem sprawności fizycznej, niż

manii rekordu, wyczynowości.

W tym roku zobaczymy na biegu „Głosu Wielkopolskiego” pierwszych zawodników z tych właśnie LZS-ów. Z góry życzymy im powodzenia.

Ale nie tylko ich zobaczymy. Masowo stanie na starcie młodzież ZMP i szkolna, w biegach dla młodzieży do lat 18.

Oczywiście nie mniejszym zainteresowaniem cieszyć się będzie bieg główny, który zgromadzi na pewno poważną stawkę naszych długo dystansowców. To będzie rzeczywiście wielki bieg.

Tradycyjny bieg dla starszych panów (z brzuskiem) cieszyć się będzie niewątpliwie dużym zainteresowaniem.

„Tata strenuj nieco ten brzuszek do biegu

„Głosu Wielkopolskiego”.

Trochę poruta z takim brzuskiem stanąć na starcie”.

Pełno tych rozmów o zbliżającej się imprezie. Ale nie



dziwota — rozwój kultury fizycznej w Ludowej Polsce jest niezwykły.

Ze więc i my choć w pewnej mierze chcemy się tymi biegami „Głosu Wielkopolskiego” do tego rozwoju sportu przyczynić, to z myślą o zdrowiu i tężyznie naszego młodego pokolenia,



## BIEGI NARODOWE

manifestacją

## tężyzny fizycznej Narodu

Biegi Narodowe to pożądana manifestacja dorobku Polski Ludowej na odcinku wychowania fizycznego i sportu. Olbrzymie rzesze młodzieży szkolnej czy oderwane od warsztatu pracy masy pracujące w dniu 7 maja staną na starcie do Biegów Narodowych, by zmanifestować swą tężyzną fizyczną. W dniu tym zaroją się boiska i bieźnie ludźmi pracy, którzy swym masowym startem dadzą odpowiedź podżegaczom wojennym, że są gotowi

tak jak stają w pierwszych szeregach krzewicieli wychowania fizycznego i sportu, tak są gotowi stanąć w pierwszych szeregach obrońców Ojczyzny i pokoju. Wychowanie fizyczne i sport to już nie tylko oderwana od życia politycznego zabawka dla pewnych „wybranych ludzi”, ale pożądana gałąź wychowawcza, poprzez którą wychowuje się zdrowych i świątliwych obywateli.

Dlatego, aby do tego pożądanego ruchu masowego

być przygotowanym, trzeba przebyć odpowiednią zaprawę. W związku z tym Związkowa Rada Kultury Fizycznej i Sportu CRZZ poleca wszystkim zrzeszonym poprzez kluby i koła oraz Radom Kultury Fizycznej i Sportu ORZZ przeprowadzić akcję przygotowawczą do Biegów Narodowych.

W ramach tej akcji przeprowadzone zostaną masowe treningi, a wszystkie Rady Kultury Fizycznej i Sportu ORZZ, zarządy okręgowych zrzeszeń i kluby przeprowadzą zawody przełajowe w konkurencji indywidualnej i drużynowej. W skład drużyny wchodzi 6 zawodników, a punktuje się pierwszych 4. W biegach tych wezmą udział zawodnicy wszystkich gałęzi sportowych.

Rozumiejąc doniosłość Biegów Narodowych oraz biegów przygotowawczych Redakcja naszego pisma urzędza w dniu 16 kwietnia br. V z kolei bieg o puchar „Głosu Wielkopolskiego”. Bieg ten, który odbędzie się w konkurencjach: pań, juniorów, seniorów i „starszych panów” ma na celu właśnie spełnienie tej roli przygotowawczej do Biegów Narodowych. Będzie to „próba ogniowa” dla zawodniczek i zawodników przed tą masową imprezą. Dlatego też na starcie nie powinno zabraknąć nikogo. Kto zdrowy i kto czuje się na siłach powinien stanąć do V Biegu „Głosu Wielkopolskiego”, imprezy, która ma przygotować zawodników do Biegu Narodowego. Termin już bliski, a zgłoszenia w dalszym ciągu przyjmuje sekretariat P. O. Z. L. A. przy ul. Rybaki 28.

## SPORT

Święta przerwały rozgrywkę piłkarskie pierwszej i drugiej ligi. Ale piłkarze nie próżnują — poznański Zw. Warta wyjeżdża do Wrocławia i rozegra mecz towarzyski z tamtejszą Gwardią. Ib drużyna jedzie do Szczecina, gdzie grać będzie z kombinowanym zespołem Gwarii i Spójni.

Kolejarz zaprezentuje się toruńskiej publiczności w meczu ze Spójnią.

W Poznaniu o 9.30 będziemy świadkami biegu przełajowego im. Bronisława Szwarza, organizowanego przez Zw. Wartę. Będzie to generalna próba przed biegiem o puchar redakcji naszego pisma.

Komitet Organizacyjny III Międzynarodowego Wyścigu Kolarskiego „Trybuny Ludu” i „Rudego Prawa” otrzymał z Albanii

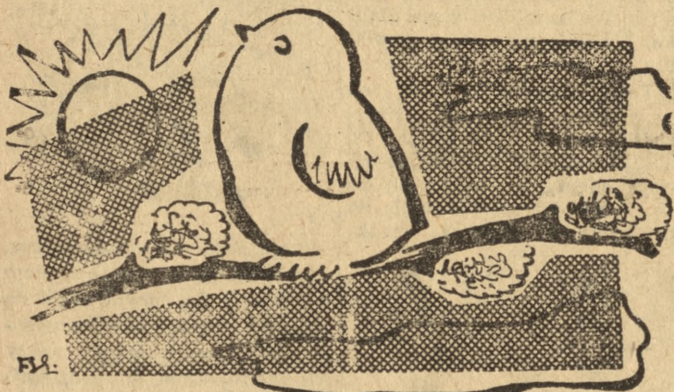


depeşe, w której kolarze albańscy zapowiadają swój przjazd do Warszawy w dn. 26 bm. w następującym składzie: Angeli, Kote, Sterio, Cico, Cerna, Aliao, Musta, Dervischi. Pierwszych pięciu zawodników startowało w szesnastym wyścigu W.P. Wprawdzie drużyna albańska nie ukończyła wyścigu, ale ofiarność i wyrobienie sportowe młodych zawodników zjednały im ogólną sympatię. Polska Kronika Filmowa wysłała na trasę wyścigu ekipę operatorów, którzy nakręcą film średniometrażowy z wyścigu W.P. Jeszcze przed rozpoczęciem wyścigu na ekranach Film Polski ukaże reportaż obozu treningowego w Polanie, gdzie najlepsi kolarze polscy przygotowują się do wyścigu.

Jak wiadomo, w tegorocznym wyścigu W.P. wezmą udział kolarze z Niemieckiej Republiki Demokratycznej. W skład drużyny reprezentacyjnej wchodzi 6 zawodników: Gaede Urban, Ney, Graebner, Weiner i Meister. Najlepszym kolarzem ekipy niemieckiej jest Graebner, natomiast specjalista od tras górskich jest 24-letni Ney.

**LZS-u**  
czy zgłosiliście  
Wasze drużyny  
do rozgrywek  
o Puchar Polski

Zgłoszenia przesyłać do POZPN, Poznań ul. S. Mielżyńskiego 2



Kapitan Gwiazdowski ucieszył ich krótkim: „Spokój tam” — po czym dodał:

— Do przejścia przez pole minowe będziemy szli możliwie najszybciej, na łożach. Dlatego ci z was, którzy będą pełnili służbę obserwacyjną na oku, muszą szczególnie uważać. Każdy przedmiot na powierzchni morza natychmiast meldować. Rozumiecie?

Ryknęli, że rozumieją i po komendzie „Rozjeżdż się!” zaczęli gadać wszyscy naraz w wielkim podnieceniu. Kapitan w oczach tych, którzy pomawiali go o brak zaufania do statku i pewności siebie, a nawet o to, że „stchórzył” przed Józwiakiem, zrehabilitował się całkowicie. Gwóźdź triumfował, Tramp gotów był dać się posiekać za „starego”. Wszyscy zgadzali się, że komendant jest „strasznie morowy typ”, niektórzy zaś w głębi duszy odczuwały pewne zawstydzenie z powodu poprzednich zbyt pochopnych o nim sądów.

Biskupski nie próbował odzywać się do kogokolwiek, choć z pewnością bardziej niż innym zależało mu na udziale w wyprawie ratowniczej. Nie dlatego, tak gorąco pragnął przyjąć z pomocą rozbitkom; dlatego natomiast, że ta wyprawa stwarzała jeszcze jedną nieoczekiwaną sposobność; taką, jakich nie wyszukał poprzednio: od pozycji s/s „Douglasa” do najbliższego wybrzeża Szwecji było zaledwie 35 mil w linii prostej! Szalupa motorowa można by przebyć tę odległość w ciągu kilku godzin...

Zdawał sobie sprawę, z trudności, jakie wypadnie mu pokonać: przede wszystkim musiałby dostać się wraz z innymi ochotnikami do łodzi, która z pewnością pójdzie po rozbitków; potem — zawiązać z łodzią podstępem, tak aby odpłynąć niespostrzeżenie, podczas gdy jej załoga wejdzie na pokład „Douglasa”; wreszcie — uniknąć pogoni, którą z pewnością wystano by za nim, gdyby jego ucieczka wyszła na jaw.

Wszystko to wziął pod uwagę i — jak mu się wydawało — na wszystko znalazł sposób. Przemyslał ten plan bardzo szczegółowo i nawet — na wszelki wypadek — zaopatrzył się w „żelazną porcję” konserw oraz w mapę, kompas i niezbędniejsze narzędzia do motoru,



którymi wyładował wszystkie kieszenie swej nieprzemakalnej kurtki.

Był zupełnie zdecydowany. Nie wahał się już i nawet nie żałował, że powziął tę decyzję dopiero teraz, jakkolwiek o ile łatwiej mógł był uciec wówczas, gdy „Dar Pomorza” stał na kotwicy pod Skagen, w Bukken Fiordzie i w cieśninie Sellent!

Jedynym bodaj człowiekiem, który nie pochwalał decyzji komendanta, był kucharz. Tramp zaszedłszy do niego jak zwykle wieczorem, zastał go w stanie silnego podenerwowania. Pan Stawarski wzdychał, przekręcał to w tę, to w ową stronę swoją białą czapkę, draapał się za uchem, wybiegał na pokład, ucze, piwszy się kurczowo klamki, rozglądał się w ciemnościach, szamotał się z wiatrem i trzaskając drzwiami wracał, aby wywrzeć zły humor na swych pomocnikach, który dopiero teraz zmywał naczynia, doprowadzawszy do porządku inwentarz i uprzątnąwszy kuchnię po pierwszym ataku burzy.

— Jeszczeście nie skończyli?! — burczał, ujawszy się pod boki. — Trzy razy można wylecieć w powietrze, zanim taki osioł, jeden z drugim, parę garnków umyje!...

Spojrzał na Trampa, ostrożnie nalał mu kubek kawy, wstrząsnął się, jakby do dreszcz przeszedł i rzekł stłumiwszy głos:

— Schodzę. Słowo honoru — schodzę. Jeżeli, ma się rozumieć, wrócimy do Gdyni!...

— Dlaczego? — spytał Tramp. — Co się stało?

Stawarski wzruszył ramionami i oparł się o stół, aby zachować równowagę podczas silnego przechyty.

— Mam dość. Jeszcze mi życie miłe, nie żebym się włóczył po polach minowych. Pójdę kucharować w jakiej restauracji.

(96)

Tramp uśmiechnął się sceptycznie.

— Po tylu latach? Wytrzymałby pan?

— A cóż ty myślisz? — zaperzył się kucharz. — Mam się w końcu utopić na jakiejś łajbie? To wolę siedzieć na łądzie.

— Panie szefie... — odezwał się jeden z kuchcików.

— Czego — warknął Stawarski.

— A pan szef już kiedy wyleciał w powietrze na minie?

— Ma się rozumieć — odrzekł sławny człowiek. — Nie raz!... Pamiętam jak dziś, dwadzieścia lat temu...

Nagle dostrzegł, że obaj chłopcy przestali zmywać, w oczekiwaniu na jakąś mrozącą krew w żyłach opowieść, i wpadł na nich z impetem:

— Będziesz ty się jeden z drugim ruszał przedziej?! „Douglas” zatonię, nas diabli wezmą, a wy jeszcze nie skończyście! Tfu, na psa urok — mruknął, sportrząszczył się, że mogło to być fatalnym prorocstwem, i nagle zamilkł, usłyszawszy przeciągłe gwizdki na pokładzie.

— A tam co znowu?! — zapytał z obawą.

Tramp uspokoił go, że to tylko zmiana wachty i pobiegł na zbiórkę, pozostawiając mu całkowitą swobodę w zaspokojeniu ciekawości kuchcików, którzy po raz pierwszy w życiu mieli okazję usłyszeć nieprawdopodobną historię o zatonięciu jakiegoś na polu mitycznego statku, powtarzana przezeń od lat w kambuzie „Daru Pomorza”.

Na krótko przed północą chmury uniosły się wyżej i ukazały się wśród nich przerwy, w których zamigotały drzące, zgorączkowane gwiazdy. Powietrze było duszne i parne, a wiatr, nie tracąc na sile, pędził skłębione obłoki, rwąc je na strzępy i odsłaniając lub gasząc wciąż nowe konstelacje. Ciemność stała się mniej gęsta, jakby płynniejsza, natomiast fale zdawały się jeszcze rosnąć i chwiałba nie ustawała.

Starszy oficer zarządził przegląd pańsów ratunkowych i ekwipunku szalupy, po czym zajrzał na bak. Długie, białe promienie reflektorów ślizgały się po morzu, sięgając daleko w przód i na boki w rozfalowaną pustkę.

(Ciąg dalszy nastąpi)



# Roznowo chce być wsią wzorową

W odległości 6 km od Obornik, w pobliżu szosy i drogi żelaznej, leży gromada Roznowo licząca blisko 600 mieszkańców. Wiesz ma budynki murowane. Przez wiesz biegnie droga bita. Wśród chłopów widać, że pragną oni postawić swą wiesz na odpowiednim poziomie i chcą uczynić z niej wiesz wzorową.

W celu uzyskania dogodniejszego połączenia z miastem chłopi, dzięki inicjatywie kierownika szkoły Antoniewskiego, potrafili sami drogą szarawarkę i dobrowolnego opodatkowania się zbudować przystanek kolejowy kosztujący miliona złotych. Z kolei chłopi przystąpili do zradiofonizowania wsi. Dziś prawie w każdym budynku, ze szkołą na czele, są głośniki radiowe. Wiesz bierze udział w akcji kontraktacji roślin i w akcji hodowlanej, w której przykładem świeci ob. Schöner, hodując 50 świń, z których wszystkie są sakontraktowane. Na miejscu jest gorzelnia, której zdolność produkcyjna wynosi w sezonie ponad 100 tys. litrów. W tegorocznej akcji siewnej nie pominięto ani kawałka ziemi leżącego u góry czy odłogi. Dla bezpieczeństwa przeciwpożarowego Roznowo otrzymuje obecnie od Woj. Inspektoratu Pożarnictwa w Poznaniu motopompe. Aby do gromady przetransportować elektryczną — wiesz potrafiła 2 lata temu własnym wysiłkiem przygotować wszystko by otrzymać światło elektryczne. Postawiono blisko 60 słupów, wybudowano murowaną wieżę do transformatora, trzeba by tylko założyć druty, załączyć transformator a już światło elektryczne zabłysłoby w Roznowie. Niestety Z.E.O.P. gromadzie nie pomogło, a słupy stojące od 2 lat zaczynają gnąć. Wiesz apeluje więc energicznie do czynników miarodajnych o udzielenie pomocy.

Dalsza rzecz to sprawa sklepu spółdzielczego. Jest we wsi restauracja a obok lokal, w któ-

rym był sklep prywatny. Właściciel lokalu jest skłonny wydzierżawić lokal na sklep spółdzielczy a chłopi domagają się jego otwarcia by po artykule pierwszej potrzeby nie jeździć do Obornik. Niestety P.Z.G.S. w Obornikach do tej pory sklepu nie otworzył.

Inna sprawa dotyczy uruchomienia poczty w Roznowie. Wiesz wystąpiła o otwarcie agencji pocztowej, lecz brak

niestety pomieszczeń. Czyja w tym wina? Okazuje się, że lokal na ten cel wytypowano już. Znajduje się w środku wsi, na przecierze szkoły, w budynku ob. Kaczorowskiej. Jeden pokój służący tu na agencję a znalazłby się i drugi na mieszkanie dla urzędnika pocztowego. Obwodowy Urząd Pocztowy w Obornikach ma już meble na urządzenie agencji, ale mieszkanie zajmuje pracownik rzeźni w Obornikach, który chętnie przemieściłby się do miasta. Mimo starań Urzędu Pocztowego nie można tej sprawy ruszyć z miejsca. Może by Gminna Rada Na-

rodowa w porozumieniu z członkami partyjnymi sprawę tę rozwiązała?

Ostatnia sprawa to wyrugowanie pewnych drzew przy drodze i obsadzenie jej lipami, założenie chodnika oraz krawężników wzdłuż bruku. Chłopi chcieli własnym wysiłkiem w tym pomóc by uczynić ze wsi wiesz wzorową. Ale plany przejął Samopomoc Chłopska w swoje ręce — i cisza! Chcemy więc na tym miejscu przypomnieć Samopomocy Chłopskiej, że czas ruszyć z robotą, do której ludność się garnie.

(MR)

## Coraz więcej towarów w sklepach MHD Uprzejmość obowiązuje wszystkich

Spostrzegamy coraz to nowe, świeże sztydy z trzema ciemnymi literami na jasnym, błękitnym tle — MHD — to sklepy Miejskiego Handlu Detalicznego branży papierniczej, obuwniczej, tekstylnej i innych.

Zagladamy do jednego z nich. Jest to sklep tekstylny nr 19 przy placu Wolności. Na półkach widzimy piękne wełny ubrania i sukienkowe oraz tanie jedwabie na bluzeczki. Bogaty wybór kolorów pozwoli każdej z uroczych pann i kobiet, bruneczek czy blondynek, dobrać coś odpowiedniego dla swego typu urody.

W ostatnim tygodniu przewijało się przez nasz sklep ok. 200 klientów dziennie — informuje nas uprzejmie kierownik

placówki, ob. Witold Pogłodziński.

— A jaki towar najczęściej „idzie”? — pytamy.

— Obecnie, przed świętami najczęściej zapytywano o firanki. Tego towaru jednak nie prowadzimy. Największym powodzeniem cieszą się towary deficytowe, lekkie wzorzyste jedwabie na letnie sukienki.

— Ale nie widzę tego na półkach.

— Tak, ponieważ towar ten otrzymujemy w niedużych jeszcze ilościach i bywa on w ciągu paru godzin rozkupiony. Sytuacja jednak poprawia się z dnia na dzień. Towarów deficytowych otrzymujemy coraz więcej i rynek będzie już niedługo nasycony. Na ogół jednak w deficytowe materiały zaopatruje się przede wszystkim peryferie miasta, zamieszkałe w większości przez ludność ro-

botniczą. Śródmieście liczy raczej na klientelę zamożniejszą i dlatego mamy więcej towaru droższego.

— Jacy klienci przeważają wśród kupujących?

— Najczęściej kobiety i muszą lojalnie przyznać, że są bardziej wyrozumiałe od mężczyzn, którzy nie chcą nieraz uznać przepisów, obowiązujących nas. W wypadku, gdy nie jesteśmy w możności zaspokoić życzeń klienta, grożą nam i zachowują się nieraz bardzo niegrzecznie. No, ale są to raczej wyjątki — dodaje ob. Pogłodziński z uśmiechem. — Placówka nasza bierze udział w konkursie uprzejmości i przypuszczam, że ten egzamin równieżamy, ale... przydałby się także bardzo konkurs uprzejmości klienta.

— Oj, przydałby się bardzo — pomyślałem w duchu. Praca ekspedienta nie należy do łatwych. Ilek trzeba nieraz cierpliwości, dobrej i silnej woli, by opanować rozdrażnienie wobec niewyrozumiałego, grymasnego lub nawet niegrzecznego klienta.

Tak, tak, i my — kupujący nie jesteśmy bez winy! (ir)

## Ponad 3200 paczek świątecznych rozdawała poznańska „Caritas” ubogim

Jak już donosiliśmy, Oddział Archidiecezjalny „Caritas” w Poznaniu przeznaczył na tegoroczną akcję świąteczną kwotę 10 milionów zł. Pieniądze zostały wydane na zakup artykułów pierwszej potrzeby, z których przygotowano odpowiednie paczki świąteczne dla wdów, sierot, emerytów i chorych. Rozdzielnictwo paczek w Poznaniu powierzono 5 placówkom PSS w Śródmieściu, na Jeżykach, Łazarzu, Wildzie i Chwaliszewie.

W sklepie spożywczym nr 133 przy ul. Zwierzynieckiej 141 panuje niezwykły ruch. W niewielkim pokoiku za sklepem pracuje 5 osób z obsługi, aby jak najsprawniej wydzielić i zapakować przygotowany uprzednio towar. Co kilka minut wchodzi do sklepu kilkanaście osób. Podchodzą one kolejno do stołu i przedkładają deklaracje upoważniające do odbioru paczki świątecznej. Odbierający, to przeważnie starcy, ubodzy, często schorowani ludzie, sieroty.

W chwili, kiedy wchodzimy do pokoju, zastajemy przy stole ob. Janinę Czajkę, matkę trojga dzieci. Okazuje się, że po raz pierwszy korzysta ona z opieki „Caritas”. Paczka, zawierająca powaźną ilość mąki, cukru, kaszki i kiełbasy oraz struclki pszennych i cukierków w dużym stopniu ułatwi jej i dzieciom spędzenie sytych świąt. Wzruszenie ogarnia obdarowaną, kiedy pakuje do torby przekazane jej dary. Ręka

drzy przy podpisywaniu deklaracji — pokwitowania odbioru. Przy rozdawnictwie czuwa kierownik sklepu Edmund Mager, i przewodniczący Komitetu Członkowskiego — Andrzej Mrówka, pracownik PZPO.

— Musimy dzisiaj wydać ponad 700 paczek — mówi ob. Mager — dlatego też poleciłem wstrzymać mniej pilne akcje, aby sprawnie obsłużyć podopiecznych „Caritas”. Do ekspedycji przetruciliem najlepsze siły spośród personelu sklepowego.

Stwierdzamy, że obsługa jest istotnie bez zarzutu. Wszystko idzie sprawnie i po godzinie — od chwili rozpoczęcia wydawania paczek — prawie 200 osób jest już obsłużonych.

Na odchodnym rozmawiamy jeszcze z ob. Marią Szafran, b. więzienniczką obozu w Dachau.

— Przyszłam tutaj odebrać po raz pierwszy paczkę z „Caritas” dla małej Krystynki, która jest u mnie na wychowaniu. Ja straciłam dwoje dzieci w okresie wojny, a ona jest sierotą. Cieszy mnie, że nowe władze „Caritas” o mnie nie zapomni.

Akcją rozdawania paczek w Śródmieściu zajął się sklep PSS nr 19 przy ul. św. Marcina. Tutaj oczekuje na ubogich 950 paczek.

Stanisław Gromowski, emerytowany, stary organista, nigdy dotąd nie korzystał z pomocy „Caritas”. Z radością i ze wzruszeniem odbierał więc

święteczną paczkę. Tuż za nim podchodzi do stołu ob. Joanna Berger, wdowa po rzemieślniku.

— Mam skromną rentę — mówi do nas — i dlatego łatwiej mi jakoś będzie przygotować świąteczne potrawy. Ta paczka stanowi dla mnie poważną pomoc.

Podobnie mówi wdowa po b. więźniu politycznym z Gross-Rosen — Anna Cichocka. Jest ona tym bardziej zadowolona, że posiada na utrzymaniu dwie sieroty. Dzieci — wiadomo — pragną na świątecznym stole zobaczyć coś lepszego niż codziennie.

Dzięki sprawniej organizacji wszystkie punkty PSS-u obsłużyły podopiecznych „Caritas”, która dzięki uszeregowaniu panujących tam stosunków i pchnięciu działalności na nowe tory nie zapomni o najbardziej słabych.

E. C.

## Zobowiązanie rzemiosła poznańskiego zorganizowanego w SP Długofalowe przyjęcie opieki nad przedszkolem „Caritas”

W odpowiedzi na wezwanie Koła Rzemiosła przy S. P. w Bydgoszczy prezydium Rady Rzemiosła przy Kom. Wojewódzkiej S. P. w Poznaniu na wniosek przewodniczącego Jana Alejnika postanowiło jednomyślnie uchwałą przejąć w opiekę najbardziej jej potrzebujące przedszkole „Caritas” na terenie Poznania wzgl. pow. poznańskiego. Opieka ta mieć będzie charakter długofalowy; postanowiono ją prowadzić na okres 3 lat. Przewiduje się wszelkiego rodzaju

pomoc fachową wchodzącą w zakres rzemiosła jak odnowienie sal, naprawa mebli, instalacje itp.

Prezydium Rady Rzemiosła przy S. P. weszło już w porozumienie z Dyrekcją poznańskiego „Caritas” dla ustalenia odpowiedniego obiektu.

Rzemieślnicy poznańscy w ślad za rzemieślnikami Bydgoszczy i Torunia wzywają dalsze koła rzemieślnicze zorganizowane w S. P. do podjęcia podobnych zobowiązań na terenie całego kraju.

## Rembrandt, Norblin i Płonki

Przed wszystkim zebrać, których całe tłumy walewały się w tych czasach wojen po gościńcach holenderskich. Wyszukuje charakterystyczne typy jarmarczne, typy kulawych ślepców, garbatych i pijaków. Przed wszystkim jednak rysował siebie w najrozmaitszych momentach, jak gdyby pragnął dotrzeć do dna swej skomplikowanej struktury psychicznej. Z autoportretów znajdziemy na wystawie niewiele, więcej natomiast różnorodnych typów. Są one rysowane z niezwykłą wprawą. Nerwowe pociągnięcie pióra, czy też pędzla znakomicie określa charakterystyczne cechy danego modelu. Inne rysunki potraktowane bardziej szczegółowo, z wnikliwą dokładnością, są przykładem klasycznego realizmu sztuki Rembrandta (np. „Autoportrety” i „Portret Saskii”). W niektórych, zwłaszcza późniejszych rysunkach obserwujemy wielką prostotę i najdalej posuniętą ekonomię środków wypowiedzi. Kilkoma zaledwie kreskami charakterystycznie dosadnie poszczególnie typy i wyraża głęboki nastrój przedstawianej sceny. Większość scen zbiorowych to kompozycje na tematy biblijne. Podziwiamy w nich wyjątkową ekspresję w odda-

## Witamy wczesną wiosnę na Ziemi Lubuskiej

Komisja Krajoznawcza przy ORZZ w Poznaniu wspólnie z PBP „Orbis” organizuje wycieczkę na Ziemię Lubuską. W programie przewiduje się zwiedzenie Sulechowa, miasta, w którym koncertował Chopin, skąd uczestnicy wycieczki udadzą się samochodami do 7 km odległych Cigac.

Piękny krajobraz rozciągający się stąd na rzekę Odrę, po której płyną ładowne węglem śląskim barki do Szczecina, ujście rzeki Obry i bezkresne lewo-brzeżne równiny ściągają tu zawsze licznych wycieczkowców z blizszych i dalszych okolic. Luksusowe wille dawnych fabrykantów zielonogórskich goszczą dziś kolonie młodzieży z całej Polski.

## Tegoroczne „DNI LASU” odbędzie się pod hasłem wzmoczonego zadrzewienia

Zbliżają się „Dni Lasu”. Jak w latach ubiegłych tak w tym roku „Dni Lasu” przejdą pod znakiem zapoznania społeczeństwa z problemami gospodarki leśnej i ochroną dorobku leśnego w każdym jego stadium.

Tegoroczne „Dni Lasu” rozpoczną się 22 kwietnia i potrwać do 27 maja, a zakończenie obchodu przerzucone będzie na miesiąc październik. Ten długi okres, w myśl założeń Ministerstwa Leśnictwa i Głównego Komitetu „Dni Lasu” ma realizować szereg nowych postulatów, które wykonały się w ciągu dotychczasowej pracy i doświadczeń, a które dotyczą dalszego powiększenia i zachowania w dobrym stanie narodowego bogactwa leśnego. Duży nacisk położony będzie na zadrzewienie osiedli, a szczególnie osie-

dli robotniczych i zalesienie nieużytków rolnych. Będą zakładane i oddawane dzieciom pod bezpośrednią i stałą opieką szkolne laski. Nadto na szeroka skalę będą obsadzone drogi, szosy i szlaki turystyczne.

Aby należycie przygotować całą akcję, powołano w Poznaniu przy Rejonie Lasów Państwowych wieloosobowy Okręgowy Komitet „Dni Lasu”, który w ramach siedmiu wyłonionych sekcji rozpracowuje poszczególne etapy pracy. Sekcja szkolna i konkursowa przygotowują m. in. udział młodzieży w akcji „Dni Lasu” nawiązując kontakty ze wszystkimi szkołami i organizacjami, oraz organizuje konkursy sadzenia drzewek, zbioru szyszek i inne. Zwycięskie zespoły będą nagrodzone. (K)

## Dar robotników „Stalinowców” dla jednostek Wojska Polskiego

W Zakładach Przemysłu Metalowego im. Józefa Stalina odbyła się w tych dniach uroczystość wręczenia jednostkom Wojska Polskiego czterech radiodiodbiorników marki „Pionier”, ufundowanych przez robotników zorganizowanych w kole T. P. Z. — Tłocznia.

Sala starej stołówki była przepełniona delegatami woj-

ska i robotnikami „Stalinowcami”, tłumnie przybyłymi na tę niecodzienną uroczystość.

Sekretarz Rady Zakładowej Antoni Korcz, w swoim przemówieniu powiedział między innymi:

„Dzisiaj miłość i sympatia do wojska wzrosła się jeszcze bardziej, gdyż my, ludzie pracy, wiemy, że wojsko dziesięć, to wojsko ludowe, to nasze wojsko”.

Z ramienia T. P. Z. przemawiał prezes Okręgu oraz inż. Stefan Guła. W imieniu Wojska podziękował robotnikom kapitan Stefan Pawlik. (wm)

## Gospody w dni świąteczne

W okresie świąt Wielkonojczy obowiązuje dla zakładów gastronomicznych w mieście Poznaniu następujące godziny otwarcia:

w dniu 8. 4. 1950 r. — do godziny 16, w dniu 9. 4. 1950 r. — lokale nieczynne, w dniu 10. 4. 1950 r. — od godz. 12.

## Wojewódzkie eliminacje harcerskich zespołów świeciliowych odbędzie się w Ostrowie

Jak się dowiadujemy, Komenda Wojewódzka ZHP przygotowuje w dn. 29 i 30 kwietnia br. wielkie wojewódzkie eliminacje harcerskich zespołów świetlicowych w Ostrowie Wlkp. Na eliminacje złożą się konkurs teatryków kukielkowych, prowadzonych przez harcerzy, konkurs na najlepszy zespół baletowy tańca ludowego, zespół śpiewaczy i recytatorski.

Eliminacje będą treściowo powiązane z nadchodzącymi uroczystościami 1-majowymi. Dlatego pieśni będą specjalnie dobrane (np. Warszawianka z r. 1905), a na recytację złożą się wiersze z historii ruchu robotniczego i wyjątki z przemówień Józefa Stalina. (ost)

atorami sztuki genialnego mistrza z Leyden.

Pierwszego z nich możemy uważać za ojca malarstwa polskiego. Jego wrażliwie zaobserwowane rysunki zaznają nas wyczerpująco o charakterem życia w Polsce z końca XVIII w. Odnajdujemy między nimi zajadły, chaty wiejskie, dworki szlacheckie i pałace, a wśród nich charakterystyczne typy chłopów, żebraków, arendarzy, szlachty itp. Oprócz tego rodu planz (typy żebraków) o charakterystycznych dla Norblina małych rozmiarach — znajdują się jeszcze na wystawie i inne, w których artysta pod wpływem Rembrandta zajmuje się problemami światłocieniowymi. Są to: „Czytająca dziewczynka” i „Pokłon pasterski”.

Płonki był uczniem Norblina. Z nim też pracował przy wykonywaniu jego malarskich zamówień. Lata później spędził za granicą w Amsterdamie i w Paryżu, gdzie wyrobił sobie pozycję cenionego sztuczara. Na wystawie obecnej pokazano nam kolekcję charakterystycznych dla artysty rysunków piórem, przedstawiających typy polskich żebraków. Widać, że moda zajęcia się tym właśnie tematem w malarstwie zawędrowała z pięknych równin holenderskich aż do Polski.

Jan Mroziński  
Nr 98 STRONA 9



# Dzień Kalisza

Oddział Redakcji i Administracji: pl Bohaterów Stalina - 19, tel. 14-39, po godz. 17 tel. 19-73

Ważniejsze telefony Pogotowia Ratunkowego PCK (Kościuszki 3) 11-11 Komisarjat M. O. 16-62 Komenda Pow. M. O. 10-39

DYZUR NOCNY APTEK Dyżur nocny pełni apteka w I święto mgr. J. Chlebowski, ul. Zymierskiego 13, tel. 19-50, w II święto mgr. Irenej Chrzanowski - Rabsztyńskiej, tel. 15-48.

TEATR Państw. Teatr Im. Bogusławskiego - w niedzielę teatr nieczynny; w II święto „Niemy” Kruczkowskiego.

KINA Wolność: „Hrabia Monte Christo” - część I - prod. francuskiej. Seanse o godz. 14, 16, 30, 19, 30 i 21.

Baltyk: „Strój galowy”, prod. węgierskiej. Seanse o g. 17, 30, 19, 30, w święta o godz. 15, 30. Stylowe: „Kopciuszek”, bajka radziecka. Seanse o godz. 17 i 19. W niedzielę i święta o godz. 15.

# Sportowcy kaliscy w święta

Celem popularyzacji boksu na terenie powiatu kaliskiego Spółnia Kalisz rozegra 10 IV (II święto) w Opatówku zawody bokserskie z Kolejarzem Ostrów. Początek imprezy o godz. 16.

W poniedziałek 10 IV (II święto) w Kaliszu na boisku Gwardii odbędą się następujące imprezy piłkarskie: o godz. 11 rozegrane zostaną zawody o mistrzostwo kl. B POZPN po-

## Autobusy kaliskie w okresie świąt

Kierownictwo Miejskich Zakładów Komunikacyjnych w Kaliszu informuje, że w związku ze świętami Wielkanocnymi w Wielką Sobotę, dnia 8 bm, autobusy będą kursować tylko do godz. 18, w I święto nie będą kursować w ogóle, a w II święto komunikacja jak w każdą niedzielę. (za)

między Kolejarzem II Jarocin, a rezerwą miejscowej Spójni.

W tym samym dniu o godz. 14.30 kaliska Gwardia spotka się w ramach rozgrywek o mistrzostwo kl. A POZPN ze Spółnią Września. Mecz ten ze względu na dobrą formę gwardzistów zapowiada się bardzo ciekawie. Przypominamy, że pierwszy mecz w rundzie jesiennej zakończył się zwycięstwem kaliszan w stosunku 4:0. O godz. 17 odbędzie się mecz o mistrzostwo kl. B POZPN pomiędzy miejscowymi rywalami Włókniarzem i Związkowcem. (zb)

Następny numer „Głosu Wielkopolskiego” ukazuje się w najbliższy wtorek z datą 11 kwietnia 1950 r. Od dnia tego pismo nasze nie będzie antydatowane, lecz nosić będzie datę dnia druku.

# Konin

## coraz czystszy

W związku z akcją „Tygodnia czystości” w Koninie z inicjatywy PCK na terenie powiatu konińskiego, zorganizowano jednorazową kontrolę w czasie której Kom sja Sanitarno Porządkowa z Komisją Zdrowia przy MRN stwierdziła znaczną poprawę w utrzymaniu porządków w mieście. Są jednak jeszcze „kwiatki” które należy naprawić. Brudne podwórza, nagromadzona ilość śmieci na niektórych placach (przy ul. Staszica i inne) - przyczyniają się w dużym stopniu do rozprzestrzeniania, zwłaszcza w okresie wiosennym, zakaźnych chorób. Na opieszalych właścicieli sporządzono protokoły karne.

Komisja przy tym stwierdziła, że wóz asenizacyjny, w zupełnie dobrym stanie, stoi od 5 lat pod gołym niebem i rdzewieje, gdy tymczasem nieczystości nagromadzonych przy przepelnionych śmietnikach nie ma czym wywozić. (jr)

# Gniezno

## Bilety na komedie

„Dożywocie”, która wystawiona zostanie jedynie w II święto o g. 19.30 nabyć można w II święto od godz. 10 do 12 oraz od 17 przy kasie teatru. Ceny ulgowe za okazaniem karty od 60 do 140 zł normalne od 130 do 210 zł, dla młodzieży szkolnej 60 zł na wszystkie miejsca.

Blyskawiczny turniej hokeja na trawie o puchar prezesa ZHT ob. Piękniewskiego odbędzie się w Gnieźnie 9 i 10 bm na boisku „Ogniwa” (przy wieży wodociągowej). Początek spotkań w I święto o godz. 16, w II święto o godz. 9.

Mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. B rozegrany zostanie w II święto o godz. 16 na boisku przy wieży wodociągowej między drużynami ZKS Kolejarza ze Staszewa i Związkiem Stelą Gniezno.

Pogotowie rat. PCK ulica Roosevelta 4 tel. 1213. czynne całą dobę Dyżur nocny pełni Apteka Społeczna, ulica Dąbrowski 1.

Teatr Państwowy: II święto o godz. 19.30 „Dożywocie” Fredry.

Reperuar kin: Apollo: „Droga do sławy”, prod. radzieckiej; Polonia: „Hrabia Monte Christo” prod. franc. (seria II).

# KRONIKA KWIECIEŃ

NIEDZIELA Sobóte w: 5.11 Dobrosawy zach.: 18.39 Wielkanoc Książyc w: 2.43 zach.: 9.09

## ZIELONA GÓRA

W okresie świąt Wielkanocnych na terenie miasta obowiązują następujące godziny handlu dla zakładów gastronomicznych: w dniu 8 bm do godz. 16 w pierwszy dzień świąt lokale będą nieczynne, w drugi dzień czynne będą od godz. 12. Ograniczenia te nie dotyczą hoteli które czynne są bez przerwy. Hotel Migracyjny oddany zostanie do użytku zielonogórskich robotników już w dniu 12 bm. W dużym stopniu przyczyni się to do rozwiązania problemu mieszkaniowego w mieście. Pieczę nad hotelem sprawuje Urząd Zatrudnienia. Z cyklu rozgrywek o mistrzostwo klasy B, POZPN jedynastka „Spójni” uległa w swym pierwszym turniejowym meczu kolejarzom ze Zbąszyńska w stosunku 3:3. Gra obu drużyn nie zachwycała licznymi zebranych widzów.

**WESOŁEGO ALLELUJA**  
Szanownym Odbiorcom i Dostawcom życzy  
Wytwórnia Galanterii Skórzanej  
**I. SOBASZKIEWICZ**  
POZNAŃ, ul. ZEYLANDA 4  
Telefon 529-69 (dawn. Przecznicza) K16

Zdrowych, wesółych Świąt „WESOŁEGO ALLELUJA”  
swoim Szanownym Klientom życzy  
**ST. FALEŃSKI**  
CUKIERNIA  
POZNAŃ - ULICA GOŁĘBIA 7 K18

**Rzeczoznawców księgowych**  
wysokie kwalifikowanych samodzielnych bilansistów oraz aspirantów  
poszukuje  
Biuro Organizacji Rachunkowości Przedsiębiorstw, Wyodrębnione Ekspozytura w Poznaniu, ul. Wielka 20  
Zgłoszenia pisemne z załączonym życzytelisem kierować pod wyżej podanym adresem K173

**Baza Remontu Obrabiarek**  
Poznań - Rataje 138, tel. 27-16 - zaangażuje  
WYSOKOKWALIFIKOWANE SIŁY K79  
BIUROWE, MASZYNISTKI, TECHNIKÓW, RZEMIEŚLNİKÓW

REJ. KIER. ROBÓT WODNO-MELIOR. W SULECHOWIE  
zaangażuje natychmiast nadzorców melior. oraz robotników do drenażowania, do robót sezonowych, akordowych. Wynagrodzenie wg układu zbiorowego w budownictwie. K138

**Spół. Przedsiębiorstwo Budowlane**  
ul. Zeylanda 12  
przyjmie natychmiast **biegłe maszynistki**  
Zgłoszenia natychmiastowe w Wydziale Personalnym z podaniem i życzytelisem K157

**Gośćki w Poznaniu**  
TEATRY  
OPERA: Sobota, 8 kwietnia i niedziela, 9 kwietnia br. - teatr nieczynny. Poniedziałek, 10 kwietnia br. o godz. 19 „Cyganka” G. Pucciniego pod batutą Zygmunta Wojciechowskiego w następującej obsadzie: B. Kostorzewska, I. Zychowska Fr. Arno, W. Chomiak, Z. Mariński, K. Urbanowicz, M. Woźniczko, H. Zathay i A. Chomentkowski. Reżyseria: Karol Urbanowicz, dekoracje projektu Zygmunta Szpingiera. We wtorek - „Opowieści Hoffmana” Offenbacha.  
POLSKI: dziś i jutro - teatr nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia: o godz. 15.30 i 19.30 „Niemy” L. Kruczkowskiego.  
NOWY: dziś i jutro - teatr nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia: o godz. 16 i 19.30 „Profesja pani Warren” B. Shaw'a.  
KOMEDIA MUZYCZNA: dziś i jutro - teatr nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia: o godzinie 16 i 20 „Zielony Gil” Tristo de Moliny w przerobce J. Tuwima.  
MŁODEGO WIDZA: dziś i jutro - teatr nieczynny. W poniedziałek dwa przedstawienia: o godz. 16 „O Tymku i Szymku” i 18 „Rycerze Radości”.  
KINA  
Apollo - „Dom na pustkowiu” o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30; Baltyk - „Dom na pustkowiu” o godz. 13, 15.30, 18 i 20.30; Muza - „Pustelnia Parmeńska” II cz. o godz. 16, 18 i 20; Rialto - „W krainie kolorowych kreskówek” o godz. 16, 18 i 20; Warta o godz. 14, 16, 18 - „Dziubarski”; o godz. 20 - „Volpone”; o godz. 11, 12, 18 i 21 - Aktualności nr 14. Kino Baltyk wyświetli na specjalnych seansach w niedzielę o godz. 23 i poniedziałek o godz. 11 i 23 komedie satyryczną prod. węgierskiej pt. „Strój galowy”.  
WYSTAWY  
„Wystawa rysunków Rembrandta, Norblina i Pfońskiego w faksymilach” otwarta w dni powszednie od godz. 10-18, w niedzielę i święta od godz. 10-17, w lokalu C. B. W. A. al. Marcinkowskiego 28. W pierwsze święto Wystawa zamknięta.  
Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik” Redaktor naczelny Jan Zaglarski  
Tłoczono Wielkopolskie Zakłady Graficzne Przedsiębiorstwo Państwowe Wyodrębnione Zakład Główny w Poznaniu K-1-11150

ZDROWYCH ŚWIĄT „WESOŁEGO ALLELUJA”  
swoim Dostawcom i Odbiorcom życzy  
**Hurtownia Galanterii W. IGNACZAK**  
Poznań Piekary 1 - Telefon 34-33 1.46

**Zdrowych Świąt**  
Szanownym Klientom życzy  
„Ludwiżanka”  
Kawiarnia - Cukiernia  
**L. Bręczewski** 1146a  
Poznań, Plac Wiosny Ludów 2 - Tel. 49-05

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE  
Szanownym naszym Klientom życzy  
**Fa „Włóczka”**  
właśc.: Edward Gajowiecki i Feliks Kościelniak  
Poznań, Strzelecka 1, telef. 513-82

SPÓŁDZIELNIA PRACY z o. u.  
Wytwórnia Kosmetyczno-Perfumeryjna otworzyła  
**Instytut Kosmetyczno-Leczniczy**  
przy pl. Wolności 2 i ptr. - Tel. 43-79  
Wykonuje się zabiegi kosmetyczne wchodzące w zakres nowoczesnej pielęgnacji skóry twarzy, rąk i włosów oraz pielęgnację nóg z pedicure'm. K112

**SZTANDARY**  
chorągwie paramenta kościelne  
wykonuje jedyną fachową na miejscu firmą  
**JÓZEF ŁOWIŃSKI**  
Poznań, Garbary 20  
Telefon: 39-05  
Telefon prywatny 501-66  
Dojazd tramw. z Dworca Głównego do St. Ryнку oraz 5 i 8 do Garbar. - LICZNE UZNANIA ZA PRACĘ K174

**Adwokat**  
Feliks Minicki  
z Kościana przeniósł swą kancelarię do Poznania  
ul. Czerwonej Armii 9  
I piętro 12.

**Księgowy-bilansista**  
samodzielny, obznajmiony z jednolitym planem kont  
**MASZYNISTKA BIEGŁA**  
do Przedś. Spółdz. - zaraz. - Oferty Głos Wlkp. dla 140g.

**Centra Te' stylna**  
Biuro Sprzedaży Wyrobów Jedwabniczo-Galanteryjnych Hurtownia w Poznaniu - ul. Promieniasta 3  
zaangażuje:  
**KSIĘGOWYCH, KONTYSTÓW I PLANISTÓW.**  
Zgłoszenia należy kierować do Sekcji Personalnej. 143g

**KUPNO:**  
koła - kółka - pierścienie ogumione; maszy - rolki - wały - płyty - „poduszki” czolowe gumowe; łożyska kulkowe, rolkowe wewn. średn. do 45 mm.  
**SPRZEDAŻ:**  
wózki ciężarowe - warsztatowe - magazynowe.  
„Jangos”, J. Gosiewski, Warszawa Pańska 69  
Szczecin - Jagiellońska 343 K139

**WESOŁEGO ALLELUJA**  
życzy swoim Odbiorcom i Dostawcom oraz Znajomym  
**Fa Alfons Floreczyk**  
Wytwórnia Galanterii Skórzanej  
Poznań, Kramarska 19/20 - tel. 26-14 1150a

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE  
Szanownym moim Klientom składa  
**LEONARD SZWARC**  
Poznań, Krzeszowskiego 14  
mistrz zegarmistrzowski 1145a

Wszystkim moim Znajomym oraz życzliwym Klientom, składam życzenia  
**Wesołego Alleluja**  
**ROMAN EYWIK**  
POZNAŃ - GOŁĘBIA 7  
(naprzeciw Kolegiaty Farnej) 1147a

Spółdzielnia Pracy Budowa w Rawiczu wyprętniła do dnia 1 maja 1950 r. Poza powyższą wszystkich wierzycieli do zgłaszania swych sąż datą zgłoszenia będą nieaktualne.  
Komisja likwidacyjna Spółdzielni Pracy Budowa K154

**Wolne posady**  
Krawcowa początkująca, prowincji noclegiem, potrzebna. Oferty: PAR, Ratajczaka 9, dia 4.125. K190  
Apteka - woj. pozn. poszukuje magistru lub pomocnika apt. zaraz. Oferty: „Głos Wlkp.” dia 79g. K196  
Pomoc domowa wzgl. posługa - gotowaniem zaraz. Mostowa 24 m. 2. K101  
Teatr Obłądów poszukuje zaraz chętnie inteligentnej pani do Zgłoszenia życzytelisem: Zaborowki, Sulechów, poster. K117  
Stolarz oraz pracownik masz. nowych poszukujemy. - Bracia Szczaniowcy wytwórnia mebli Chlebowa 26. - 145g  
Gospoia starsza na wieś do 3 osób otrzeźbia zaraz. Warunki dobre. Zgłoszenia: Matejki 66 m. 7. 129g  
Państwowe Sanatorium Przewodnicze w Trzebiechowie. pow. Świebodzin - przyjmie zaraz: kancelistę do spraw gospodarczych, maszynistkę - kancelistkę, biegłą piszącą, pielęgniarke kwalifikowaną. - Mieszkanie i wyżywienie zapewnione. K153  
Państwowa Fabryka Czekolady „Śnieżka” w Świebodzinach D. Śl. poszukuje zaraz: referenta z tytułu piszącej biegłą na maszynie referenta planowania i statystyki maszynistki. W nagrodzenie wg umowy zbiorowej. Mieszkanie zapewnione. K152  
Zespół PGR Międzyrzecz przyjmie natychmiast: zootechnika 2 rzadoc. księgowego, technicznego zespołowego, k. technicznego technicznego ma. iatowego. 2 magazynierów na warunkach umowy zbiorowej. Zgłoszenia kierować do Dyrekcji Zespołu Międzyrzecz. ul. Miedzyrzecz, Ziemia Lubuska. K151  
**Nau'a**  
Szkola Przeprosobienia Handlowego plac Wolności 2 - przyjmie zapisy na 3-mies. kursu stenografii maszynopis ma i księgowości wraz z przebitką i jednolitym planem kont. 1153a  
Handlowy Kurs Wiczyorowy rozpoczynamy 2 maja Kursy Handlowo-Administracyjne Izby Przemyslowo-Handlowej Poznania Wawrzyniaka 33. p2974  
Tańców nowoczesnych - wyuczam sześciu lekcjach. Antoszewska Poplińska 5a (Witda). p2992  
Korespondencyjne Kursy Księgowości Informacje. Kursy Handlowo-Administracyjne Izby Przemyslowo-Handlowej Poznania Wawrzyniaka 33. p2975  
Klinika Chorób Dziecielców A. M. Poznań Marii Magdaleny 14 przyjmie kandydatki na roczny kurs pielęgnacji w wieku od lat 8 do 15. Zgłosz.: od godz. 8 do 12. K163

1925 25 lat 1950  
Za nadesłane życzenia i kwiaty z okazji 25-lecia pracy zawodowej i założenia przedsiębiorstwa, składam wszystkim życzliwym serdeczne „Bóo zapiać!”  
**BRUNON TRZECZAK**  
zaprzys. i ustanowiony rzeczoznawca i aukcjonator na województwo poznańskie ul. Półwiejska 32. Tel. 93-54.  
**ZAKUP - SPRZEDAŻ - KOMIS** mebli używanych  
**LOKAL LICYTACJI**  
Stary Rynek 48. Telefon 21-26. K96

Osoby otrzymujące POMOC od krewnych z AMERYKI powinny prosić wyłącznie o dary w postaci  
**PACZEK PEKAO**  
na które przyjmuje zamówienia i opłaty  
**PEKAO TRADING CORPORATION**  
New York 4, N. Y., 25 Broad Str. Room 618  
PACZKI PEKAO to:  
MATERIAŁY CZYSTO WELNIANE, bawełniane, podszewkowe - żywność - maszyn do szycia - meble - rowery - węgiel - maszyn i narzędzia rolnicze  
INFORMACJI udziela BANK POLSKA KASA OPIEKI S. A., Warszawa, Trauguttia 7 694b

**OGŁOSZENIA DROBNE**  
**Osobiste**  
Wolny ślubne suknie najmodniejsze wypożyczam welon upinam. Mickiewicza 28. p2966  
Oczka podnosi terminowo. artystycznie ceruje okrutnie mierzkuje stopę wstawia. Galanteria Dąbrowskiego 1. K200  
**Sprzedaje**  
Sypialnia, stan dobry nowocześnie komplet okazy. Magazyn Mebli Poznań, Rybaki 6. p3019  
Meble - Baranowski - obecnie Dominikańska 7. p3075  
Srebrne wyroby przedmioty artystyczne, użytkowe sprzedaż, kupno. Komis „Lamus” Sieroca 5/6. p3076  
Gabinet męski ciężkie wykończenie renesans woski wyjątkowo okazja Magazyn Mebli, Poznań, Rybaki 6. p3018  
Maszyny do pisania liczenia remonty konserwacja przez róbka Warsztaty Maszyn Biurowych Chrzanowski pl Wolności 2. p3037  
Wille komfortowa Ostroroga 3000 000: kamienie komfortowa centrum. 2500 000, - wille ogrodem wolnym mieszkaniem 5 mórg roli. 2200 000: parcele 800 m<sup>2</sup>. So acz sprze da Metelski Marcina 23. K/57  
Samochód reklamowy „Chevrolet” 3-tonowy żelazne beczki 200 litrow sprzedaż. Telefon 49-90 K92  
Kamienie, skądami wille domki ogrodami; tereny: przemysłowe ogrodnicze, sadownicze parcele poleca, poszukuje Hinz Piekary 19. K63  
Warszawa, Jerozolimskie 51 tel. 809-57 „Powiernik” poleca: mieszkania spółdzielcze włączone wille luksusowe domki podmiejskie kolonie rolne. Przyjmie do sprzedaży wszelkie obiekty Szymbko - solidnie - fachowo. K149

Przyjmujemy natychmiast  
**KIER. REFERATU SPOŻYWCZEGO**  
**KIER. REFERATU PRODUKTÓW NAF-TOWYCH**  
**KSIEGOWEGO KONTYSTY**  
Zgłoszenia wraz z życzytelisem kierować należy do PZGS „Samopomoc Chłopska” w Szamotułach. K143  
Fortepiany kupuje Magazyn Fortepianów Poznań (w Marcina 39 podwórzu. Telefon 23-91 K24  
Maszyni biurowe kupujemy, Koczanowicz, pl. Wolności 13, obok 3 Maja 1155a  
Plandek (brezent) dla ciężarówki kupię. Tel. 21 00. K130  
Dwa motory elektr.-pierscieniowe, rozruchnikami prad zmienn. 380 V. 11-15 P. S. Wytwórnia musztardy w Gniezno 115g

**Wolne lokale**  
Uczennice 7 klasy, dobrego domu, prowincji przyjmie na pokój ewl. utrzymaniem. - Oferty: PAR, Ratajczaka 9, dia 4.124. K189  
**Różne**  
Plisowanie, hafty merozke o kretke dziurki guziki oczka podnosi „Haftopis”. Pówiejska 9 p2673  
Strojenia, naprawy fortepianów wykonuje Drygas Poznań Chudob (Skarbowa) 15 telefon 99 79 p2901  
Kapelusze, berety damskie kapelusiki marnarza czapeczki dziecięce duży wybór. „Jeanette” M Rokossowskiego 32. II ptr. - Hurt detal. 30g  
Sadów - oserdków zakadanie cielec drzew porady fachowe - specjalista. Telef. 44-21, od godz. 2p do 21. K67  
**Teatr w Wągrowie**  
Pokił utrzymaniem latem. Puszczkowsko Gajowa 8. 45g

W dniu 5 kwietnia 1950 r. zasną w Bogu, opatrzona Sakramentami św. nasza nigdy niezapomniana, najukochańsza matuczna, córka, siostra i ciocia, śp.  
**z Frankowskich**  
**Leokadia Szulajew**  
Pogrzeb odbędzie się w Srodzie, w sobote, 8 bm, o godz. 16 z kaplicy cmentarza parafialnego.  
W ciężkim smutku pogrzeźni córka, syn, matka, synowa i rodzina  
Sroda, Bydgoszcz, Poznań, Szamotuły 146g



# Świąteczne porządki

Nie jeden z mężczyzn do siebie już ma to, że jest z przekonania przykładny domator. W ciepłe ogniska rodzinnego tonie, lubi posiedzieć przy dzieciach, przy żonie — gdy wtem w idyllę domowej tej grządky uderza piorun: świąteczne porządki!

Jak rycerz trąbką zbudzony do boju, tak do porządków się zrywa niewiasta! Przynęły chwile ciepła i spokoju: idą w ruch ścierki, szmaty, szczołki, pasta — gosposia sprząta, ugania się, krząta, przestawia meble i ciebie po kątach — czasami nawet (i to się przydarza!) pokojowego sprowadza malarza!

W tym bałaganie, zamęcie, rweleście zgola się pościel — albo, jeśli je się, to arcydziwnie i na marginesie: Gdy rosół z mydłem, pieczeń z tynkiem zjadasz, nad nieporządkiem tych porządków biadasz — i, żebyś całkiem już nie żył o głodzie, czekasz cierpliwie na obiad w gospodzie...

Człek wtedy w domu staje się intruzem, nie ma gdzie usiąść, więc błąka się luzem, czasem oberwie, w bok uskoczy — z guzem... Różne na ciebie czyhają zasadzki: tam czyszczą okna, tu skrobią posadzkę — o babę potkniesz się i padasz plackiem!...

Baby się kręcą i kręci się baby — ja od wanności tych jestem już słaby! Ba ciasta nęca: spróbować trzeba by — lecz to za wcześnie: jeszcze się trze baby!

Kobieta za nie już nie odpowiada i na pytania również nie — lecz chlasta, trzepie i piecze, przegania i biala — aż do rozmiarów demona urasial! Wtedy na mężczyzn trwoga pada biała! Jeden ratunek, jedyna już rada: wzięć za pas nogi i uciec do miasta!

Tak ja na tydzień zniknąłem „w potrzebie”. Na święta ledwo przyszedłem do siebie...

Tadeusz Multański

# GASTRONOMICZNY POETA

Do pewnej gospody zaangażowano pewnego początkującego poetę na stanowisko młodszego pomocnika starszego kancelisty.

Poeci też chcą żyć! — zauważył kierownik tej instytucji. — Nawet początkujący. — Aby poprzeć ten niewątpliwie słuszny argument, dodał: — Pamiętam, miałem kolega, który też pisał: codziennie przez śledem godzin wiersze okolicznościowe oraz trzy razy w miesiącu listy po pieniądże do własnego ojca. Teraz jest porządnym człowiekiem, a nawet skończył miesięczny kurs dla księgowych.

Młodszy pomocnik starszego kancelisty z miejsca chciał na wszystkich zrobić dobre wrażenie. Już w ciągu pierwszego dnia swej pracy opowiedział, że dwa jego wiersze były drukowane w biuletynie pracowników przemysłu skórzanego w roku 1937 oraz — po wojnie — wiersz pt. „Na fali fal” w jednym z pism codziennych w rubryce „z kosza redakcyjnego”.

Wszyscy zauważyli, że po tym wyznaniu panna Stenia spojrziała „jakoś inaczej” na młodego poetę, po czym spytała się:

— Panie Rafale, czy pan uwielbia blondynki?

Celowość podobnego pytania nie ulegała wątpliwości, jeżeli zważymy, że panna Stenia należy właśnie do tej kategorii niewiast.

Pan Rafał po tych paru informacjach, stawiających go w oczach kolegów biurowych we właściwym świetle, zabrał się do pracy gorliwie. Przez pierwsze trzy dni zagłębiał się w tzw. tok spraw, zaznajamiając się z systemem pracy, czyli niejako przygotowywał się psychicznie do nowej roli, w jakiej miał odtąd występować. Czwartego dnia stanął przed obliczem kierownika i rzekł:

— Chciałbym układać jadłospisy! Czuję, że na tym polu będę mógł wykazać dużo inicjatywy.

— Jeżeli pan chce, proszę bardzo! — odparł kierownik. — Właściwy człowiek winien być na właściwym stanowisku.

Co tu dużo mówić — pan Rafał był mistrzem pod tym względem, a wszyscy byli zachwyceni.

Jakie to piękne określenie „zupa Julian”! — zawołała panna Stenia, czytając pierwszy jadłospis, ułożony przez młodszego pomocnika i znów spojrziała „jakoś inaczej” w jego stronę. — Zamiast napisać, że jest to zwykła zupa jarzynowa, przemazana na obiad popularny, piszemy poetycznie „zupa Julian”. Oczywiście



właście konsument „zupę Julian” zje z zupełnie innym nastawieniem i nawet nie pozna się, że...

— Albo „kokilki z sandacza” — zauważył ktoś inny, przerywając wywody panny Stenii.

Następnie pan Stanisław podkreślił po kolei oryginalność takich nazw w jadłospisie, jak: „dorsz w sosie hollenderskim”, „zupa z serc”, „zupa Solferino”, „rumsteak à la Bordelaise”, „omlet francuski”, „sandacz sauté”, „serca duszone” i in.

— Zupa z serc powinni jeść tylko zakochani, — zawołała znów panna Stenia, — a serca duszone tylko zawiedzeni w miłości. Pozostałe potrawy zapewne znajdują nabywców wśród ludzi z tzw. wyższym wykształceniem, znających najmniej siedem języków obcych.

Innego dnia p. Rafał umieścił w jadłospisie szereg innych pięknie dla ucha brzmiących nazw bliżej nieokreślonych potraw, jak: „tartyński”, „diabłowski”, „tunelki francuskie”, a u samego dołu: „ropdor-rosee-demi sec gron, gaz”.

# Zwierzęta a święta

Motto: W sobotę indyk myślał o niedzieli a w niedzielę łeb mu uciął.

Niżej podpisany, jako lubownik zwierząt domowych podwózkowych, polnych, a przede wszystkim żywych zwraca uwagę biesiadników, że przy stole bogato gamirowanym z okazji świąt, które bez reszty intronizują wiosnę, powinni zastanowić się przez chwilę (lub godziny) nad tym, że spożywają w tych dniach ogromne ilości zwierzostanu. Pomyślcie nad tym, co dla waszych haniebnych podniebień ginie. Więc tak:

Jedna rodzina spożywa w tym okresie: 3 kury, markł Leghorn, łącznie z nabiałem, to jest 3 kopy jaj za dekadę od każdej kury, dalej 1/2 świni, marki wieprzak, w przeróżnych postaciach. Jest więc „karbonada”, boczek (możliwie ze środka), jest pieczeń wieprzowa na gorąco, letnio, chłodno i zimno; podaje się do biesiadnego stołu szynki, i szynkwasy (wtedy, kiedy szynka jest zepsuta i wydziela kwasy: stąd szynkwasy). Na stół wchodzi przerożone pieczenie (w gardle i w żołądku) jak cięplca, wołowa, jagnięca, barania, kaselska; jeszcze dalej: Chateaubriand, Briand, Moch (przestrzegam przed tą ostatnią); spożywa się tzw. nabiał alfabetyczny tzn. pisanki, potem sos tatarski, made in Poland, tudzież placki, babki, ciasta, małe ciasta czyli ciastka i wreszcie coś niecoś dla ducha, dla kultury, czyli przysmak taneczny: mazurki.

Skrzętna „pani domu i stołu” nie poprzestaje na tym, lecz w dalszym ciągu wnosi na stół zeszlóroczne jabłka (Anno Domini 1949), nieco chrzanu, musztardy i octu (niezwykle również drzewostan) a potem da capo al fine: „Masło, Jaja,

Drób”, czyli znowu literaturę spóldzielczą, wreszcie kielbasy (czyli żab śpiewaka o tonacji bas) i to: krakowską, warszawską, lubelską, łazarską i polską. Tak zwane przystawki to: herbata, kawa, woda sodowa i natron, natron, natron.

Czyli, że z tymi świętami wchodzi na tron wiosna. A z wiosną my... natron. Bo to świąteczna ijesjada i marnowanie zwierzostanu. Ba, ale od czego on jest.

t. h. n.

## RYSUNKI BEZ PODPISU



Charles Boyer otrzymał od swego hollywoodzkiego adwokata bardzo słony rachunek za dwuminutową konsultację. Przy spotkaniu z nim następnego dnia rzucił banalną uwagę:

— Dzień dobry, panie Stendford, ładny dzień, many dzisiaj, co?

Przypomniałszy jednak sobie natychmiast lekce otrzymaną od adwokata dnia poprzedniego, dorzucił:

— Niech pan mnie nie chce zrozumieć, panie Stendford, że pytam o pana zdanie, jako adwokata, w sprawie pogody, to była tylko uwaga, że dzień jest ładny. Nie więcej.

## W sprawie pewnej zgadywanki

WSTĘP: W nrze 256 „Przekroju” zamieszczono taką zgadywankę:

### ZGADYWANKA Utożyl Stroy

Mili Czytelnicy. Przynosimy wam dzisiaj zgadywankę, jaką śmiercią (nienaturalną — gwałtowną) zginął nast. znane z historii i legendy osobistości:

1. Abel
2. Gołiat
3. Sokrates
4. Cezar
5. Popiel
6. Wanda
7. Giordano Bruno
8. Władysław Warneńczyk
9. Cromwell
10. Maria Antonina
11. Marat
12. ks. Józef Poniatowski
13. Puzsikin
14. Piotr Curie
15. Isadora Duncan
16. Forrestal

KOMENTARZ: W związku z tym otrzymaliśmy omyłkowo takie pismo, które kierujemy pod właściwym adresem:

### ZAŚWIATY.

Wydział ruchu i ewidencji nieboszczyków. Referat spraw spornych.

Do Ob. Stroy'a Kraków „Przekrój”

Komunikujemy Obywatelowi uprzejmie, iż w sprawie mister Forrestala popelnil Obywatel zasadniczy bład.



Józef Pieprzyk

## PIEŚŃ O ZLEWIE i kanalizacji m. Poznania

Moja ciotka codziennie myjąc talerze, bierze je i lśniące jak słońce wkłada do środka szafy.

Moja ciotka nie wie, jakie dobrodziejstwo — w [zlewie.

— kędy pomyje ręca, w dół rura, dudniąc ponuro bulgocą bulgocą aż wpadną w ściek [główny.

Moja ciotka — rzecz oczywista —

lubi być czysta, A wujek po robocie przy sobocie chętnie aż do północy w misce nogi moczy, a potem całą jej zawartość do zlewu wylewa i śpiewa, że kanalizację mieć w domu [warto,

...a brudna woda leci — leci — leci — całymi wiadrami aż się zatrzyma na Garbarskiej Tamie.

Tak się zaczyna moja pieśń [o zlewie. A dlaczego? — nikt nie wie.

Oto wczoraj w południe na środku ulicy ujrzałem studnię.

Korba skrzypliła i chrzęścił [łańcuch,

na którym tańczył kubeł nieczystości, a za nim rozkwitła twarz robotnika.

Miał ręce umazane ręce twarde, czarne.

I mimo woli z głowy zdjąłem kapelusz, jak przed przyjacielem,

bom pomyślał sobie ile ten człowiek dobrego robi dla moich ciotek i wujków i stryjów i tylu tysięcy ludzi, co w Poznaniu żyją.

On — roześmiał się i rzekł [mi:

— powiedz pan kobietom — zacnym gospodyniom, co porządki w mieszkaniach [czynią,

by ścierek nie rzuciły do klozetów. Bo, widzi pan, potem to mamy cholerną robotę z tymi ścierkami.

— I to jeszcze powiedz, bo mało to kto wie, że tu w kanalizacji miasta [Poznania

każdy z mieszkańców ma swój udział równy — na każdego uczciwego i drania przypada równo — metr rury! Więc niech dba o niego!

...To rzekłszy podszedł do wiadra pustego i razem z wiadrem zniknął pod asfaltem.

## Anegdoty historyczne

Wolterowi naprzykrzali się często Anglicy, pragnący poznać wielkiego pisarza. Kiedyś Wolter kazal powiedziec jednemu z takich natrętów, że jest chory. Na to Anglik: „Pragnę zobaczyć chorego”. Zirykowany Wolter każe studze powiedziec Anglikowi, że właśnie przed chwilą umarł, na co ten bez cienia emocji: „Chciałbym widzieć zwłoki”. Doprowadzony do wieściłości Wolter woła do służącego: „Powiedz mu, że mnie porwali diabli, to może i on pójdzie wreszcie do wszystkich diabłów”.

Hr. Lew Tolstoj, widząc raz, jak policjant niezbyt delikatnie obchodzi się z pijakiem, zawołał z gniewem do przedstawiciela władzy: „Czy umiesz czytać?” Policjant na to: „Umie”. — „A czy czytałeś Ewangelii?” — „Czytałem”. — „To powinienes wiedziec, że bliźniego nie wolno znieważać”. — „A czy pan umie czytać?” — „Umie”. — „A czytał pan instrukcję dla stójkowych?” — „Nie, nie czytałem”. — „To niech pan nie mówi, dopóki pan jej nie przeczyta”.

Znany ze swej zarozumiałości śpiewak Rohrdommel skarzy się na jednego z recenzentów, który mocno go skrytykował. — Nie przejmuj się — pociesza go kolega, — ten duireń nie ma własnego zdania. Powtarza tylko to, co inni mówią.

Wstępem i komentarzem zaopatrzył



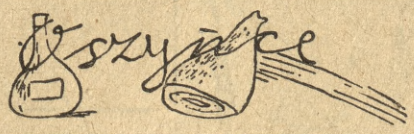
# HUMOR

# z Palma

## LIZOT

MIK

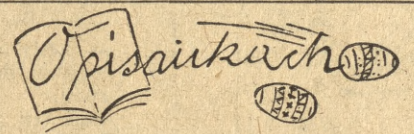
### Krótkie farszki



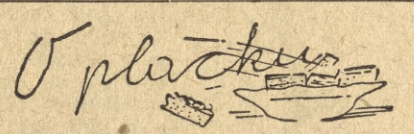
Nawrócony alkoholik zwierzył się niewieście:  
„Wolę jedną szynkę w święta, niż sto szynków  
w mieście“.



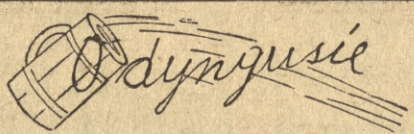
Od kontrastów dziś na świecie aż się w głowie mięsa:  
U nas mięso jest bez bonów, u nich Bonn bez mięsa.



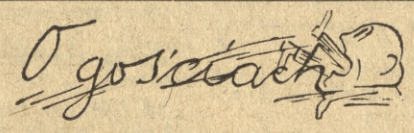
Wielki czas z niepiśmiennymi w zwycięskie wejść  
szranki!  
Jakże tu analfabeta może jeść pi s a n k i?



— „Ach, twój dowcip jest jak placek! — rzekł mi  
kiedyś Jaski —  
Często ciężki, małostrawny i tak samo płaski.“



W dyngus postąpił poeta szczerze po raz pierwszy:  
Miał zlać wodą, rzucił żonę tomem własnych wierszy



Z racji wizyt nazbyt licznych (powtórzę rzecz znaną)  
Święta mogą niejednemu gościem w gardle stanąć.

Ubiegła niedziela sportowa w Poznaniu, stała pod znakiem spotkania piłkarskiego Związku Warta — Kolejarka Polonia.

Mylili się ten, kto by sądził, że jedynym atrakcyjnym momentem tych zawodów był fakt, iż Warta utrzymała i umocniła swą pozycję w tabeli ligowej.

Najbardziej ciekawe było poruszenie widowni, która w sposób niezwykle gorący protestowała przeciw mylnym orzeczeniom sędziego. Jak się bowiem okazało, jedyną bramkę



jaka padła w tym spotkaniu, zaliczono na korzyść Polonii. Fakt ten jest o tyle oburzający, że autorem tej bramki był zawodnik Warty — Pyda.

Z tych to przyczyn wytworzyła się na widowni atmosfera dość nerwowa. Kulturalna publiczność poznańska potrafiła jednak przez cały czas utrzymać nerwy w ryzach nie dopuszczając do żadnych wybryków. Nie mówimy oczywiście

JERZY OFIERSKI



o drobiazgach (kamienie i butelki), które wyrzucono na boisko. Był to raczej objaw subtelnego dowcipu naszej publiczności. Z chwilą zakończenia spotkania kibice zaczęli się w beztrudny sposób okłaskiwać po twarzach. Dziwnym wydaje się nam wobec tego fakt, że M. O. nie poznało się na tego rodzaju niewinnych igraszkach i w kilku wypadkach niepotrzebnie interweniowała. Na zakończenie musimy stwierdzić, że ten nowy poznański sposób uczestnictwa w spotkaniach piłkarskich daje dużą możliwość uprawiania zupełnie nowych i nieznanymi gałęzi sportu jako to: rzut butelką, rzut kamieniem, kopanie w tułów i boks międzyławkowy.

### Świąteczna dieta sportowca w st. sn.

Oprócz szynki, kiełbas, jak, placków, babek, mazur-

Jak to się stało, że pani Irka, młoda mężatka, słynie w kręgu swoich znajomych jako mistrzyni w pieczeniu ciast wielkanocnych? Czy może kończyła jakieś specjalne kursy? — Ależ skąd! Tajemnicę jej powodzenia można zamknąć w jednym słowie... lizot.

Cóż to takiego? — zapytacie. Otóż to! Muszę wam opowiedzieć tę tajemniczą historię... W ubiegłym roku p. Irka wraz z mężem podejmowała po raz pierwszy samodzielnie gości. Stół był bogato zastawiony. Centralne miejsce zajmowała szynka, zwoje kiełbasy ozdobionej bukszpanem, nechyły apetycznym wyglądem, olbrzymie

Wuj Apolinary nie zdążył powiedzieć słowa, a już mecenas B. zakrzyknął:

— Lizot państwo macie? Nie-słychane, panie tego! Poproszę o kawałek! Mój Boże, jak to dawno człowiek nie miał tej potrawy w ustach. Przed wojną, panie tego, ciągnął mecenas B. — co roku bezpośrednio, panie tego, człowiek lizot sprowadzał z USA, panie tego... Ciocia Hortensja wzięła małeńki kawałek do ust.

— Rzeczywiście! Czoś niesłychanego — seplenia — prawdziwy lizot.

Wszystkie oczy w okamgnieniu skierowały się na tajemniczą potrawę. Do tego stopnia,

— Powiedz mi dziecko skąd ty dostałaś potrzebne do produkcji lizotu sznurówce...

— Od wuja Marcina z Ameryki — odparła Irka.

— Teraż to już wszystko jasne — szepnęła ciocia. Po ciocie zabrał głos mecenas B.

— Moi drodzy, panie tego — mówił — żyjemy już w piątym roku po wojnie, panie tego, a nie stać nas na produkowanie, panie tego podstawowych surowców do pieczenia lizotu. Skandall panie tego!

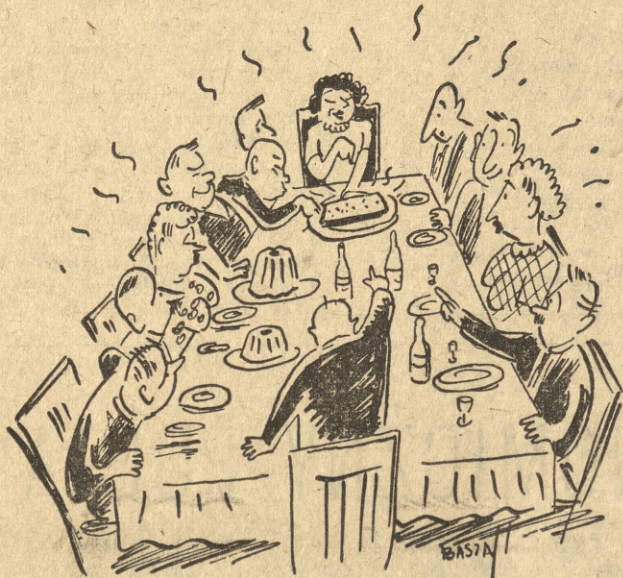
Rozmowa potoczyła się wartko. Wszyscy byli zdania, że najwyższy czas, aby zdać sobie sprawę z tego, iż taka słabość gospodarcza oczywiście do niczego dobrego nie doprowadzi.

Następnie każdy z gości poprosił o kawałek lizotu do domu, aby móc poczęstować dalszych znajomych, którzy już od 11 lat nie mieli kawałka lizotu w ustach.

Sprawa lizotu pozostaje jednak dla was, drodzy Czytelnicy, nadal zagadką. Tajemnica ta wyjaśni się bardzo prędko, kiedy powrórzę wam swoją rozmowę z p. Irką. Na pytanie co to jest lizot? — odpowiedziała mi:

— Po prostu chciałam upiec placek z kruszonymi. Niestety dostał zakalca, przypalił się, słowem nie udało mi się, więc nazwałam go po amerykańsku lizot. Prawda, że zrobił wśród znajomych furorę? — zakończyła z uśmiechem.

„Ojot“



baby kokietowały gości lukrowanymi głowami. Na skraju stołu stało jakieś czarne pieczywo przypominające wyglądem coś pokrewnego między piernikiem a ceratą.

Wuj Apolinary ceniony radca w stanie zupełnego spoczynku momentalnie zainteresował się tą potrawą.

— Cóż to takiego Ireczko? — zapytał.

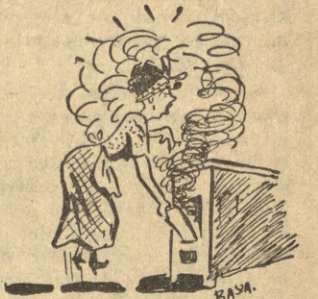
Irka zakłopotana się nieco, po chwili jednak odpowiedziała:

— Lizot wujku! Amerykańska potrawa!

że aptekarz W. ślepy na jedno oko nie spuszczał pozostałego oka z lizotu.

Lizot został w jednej chwili rozchwytyany. Jego ciemna kleista masa na moment uczyniła uczestników biesiady miezdomnymi do rozmowy.

Po kilku minutach ostatnie kęsy lizotu zostały przelknięte i głos zabrała ciocia Hortensja.



WITOLD DEGLER

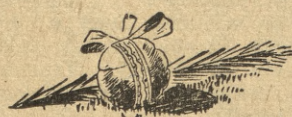
### DWIE ŻŁOTE MYŚLI O BABACH

1.

Oj, wy baby, baby! Głos mi jakiś radzi  
was z wielkanocnymi babami w piec wsadzić!  
A gdy się rozpalą pod nim ognie mocne,  
z pieca wyjąć tylko — baby wielkanocne!

2.

Z babą wielkanocną  
tak się zawsze składa,  
że albo ma dosyć —  
albo też upada! —



### Komunikaty

Wszystkim Sportowcom emerytom redakcja „Kącika“ życzy WESOŁYCH ŚWIAT.

